ROK VI (XI) 1935 Nr. 6

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	„ 50.—
Jedna czwarta strony	„ 30.—
Jedna ósma strony	„ 20.—

Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Czerwiec 1935 r. Nr. 6

PSZCZELARZ POLSKI

i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

JÓZEF PIŁSUDSKI

Wielki Budowniczy Polski,
Twórca Legjonów,
Pierwszy Naczelnik Państwa,
Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski,

Zmarł dnia 12 maja 1935 r.

Polscy Pszczelarze łączą się w hołdzie dla Wielkości i Pracy i jednoczą z całym Narodem w żałobie jaka go okrywa.

Redakcja i Komitet Redakcyjny Pszczelarza Polskiego i Ogrodu

Częstochowskie Towarzystwo Pszczelnicze

Krakowski Związek Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych Zachodniej Małopolski

Małopolskie Towarzystwo Pszczelnicze

Warszawskie Towarzystwo Pszczelarzy

Wileńskie Towarzystwo Pszczelnicze



Lata walk, lata wygnania, lata wojny, a potem zawsze już praca — ciężka tak często, gorzka, niewdzięczna, nie dla siebie.

Ciężar trosk pochyla plecy, a na twarzy ryje niezatarte ślady. Odpowiedzialność!

W Sulejówku był skromny ogród i pasieka.



W piękne dnie letnie wstawał od stolika, który zawalony książkami i rękopisami, wystawiano pod drzewa, szedł oglądać swoje gospodarstwo.

Ręce w tył założone i na twarzy dobry uśmiech, który nie tak często się pojawiał.

Młode drzewa, kwiaty na klombach i ule.

Nieraz siedział i bardzo długo przyglądał się pszczołom. Jak bezustannie wylatują, jak wracają obładowane — praca nieustająca, praca solidarna, wszystkie dla wszystkich... praca ofiarna aż do śmierci.

O czem myślał w letnie południa w Sulejówku w Pikiliszkach w małym ogrodzie u pszczół?

Bardzo lubił wieś, kwiaty, pszczoły, a potem jeszcze dzieci, wszystko najlepsze i najprostsze.

Umysł mógł być twardy, władczy, nieustępliwy i takim być musiał, ale serce, którym kochał wiele i mocno, kazał złożyć u stóp Matki.

J. B. G.

TRUTNIE*)

Trzeci rodzaj pszczół, z których składa się pszczeli ród, budził dotychczas różne pojęcia tyczące się jego oceny. W rzeczywistości znaczenie, jakie przypisuje pszczelarz każdemu z tych rodzai, zawisło od usług jakie ten lub inny rodzaj pszczelarzowi wyświadcza i od pożytku, jaki mu przynosi. Bez matki ten rodzaj pszczelego rodu nie może istnieć. Przeto stał się poważnym przedmiotem badań fizjologicznych, którym nigdy nie będzie końca, gdyż jest przedmiotem poznania innych rodzai. Wszakże taka konieczność zaznajamia nas, z żywotem pszczół potomków matki z ich potrzebami, przeto zmusza nas to do większej pieczy o nie i pobudza nas mimowoli do uwag i nieoczekiwanych dociekań.

O trutniach mało się mówi i pisze. Na podstawie spostrzeżeń jakie się odnoszą do większej ilości żyjących osobników twierdzi się, że matka bywa zapłodniona tylko jednym trutniem, a więc zbytecznem jest cierpieć ich tysiące w roju, w pasiece i wszystkich środowiskach pszczelich.

Każdy, kto tylko widzi w ulu większą ilość trutni, mimowoli oburza się, że tyle próżniaków namnożyło się, które nietylko, że zajmują wiele potrzebnego miejsca (toby jeszcze nie było tak szkodliwe), ale wskutek przysłowiowej żarłoczności są przyczyną mniejszego gromadzenia miodu tem samem przyczyną znacznych strat. Takie komórki trutowe zajmują znaczną przestrzeń, którą mógłby pasiecznik zużytkować z pożytkiem dla czerwiu robotnic; bo trutnie jako pasożyty nietylko nie przynoszą niczego do pszczela lecz przeciwnie żywią się z zapasów zniesionych przez pszczoły. Z tego widzimy, że trutnie jako pasożyty wyrządzają pszczelarzowi szkodę, tem większą im większą jest ich ilość. Ktoby chciał z pszczelarzy wystąpić z dowodami podniesionym zarzutem to niech weźmie na uwagę jakiej surowej karze podlegają trutnie, karze śmierci, prześladowaniu, bądź przed lub po ich wylęgnięciu (w porze kiedy pożytek się skończył) widzi wtenczas jaki nieubłagany bój wiodą pszczoły z trutniami.

Czy wszakże możemy tak sądzić o trutniach tak się wobec nich zachowywać, czy pszczelarz ma jaką z tego korzyść lub czyni postęp usiłujący iść wbrew prawom przyrody, która w podziwu godnej przezorności rodzi trutnie w większej ilości napiszemy niżej.

Przedewszystkiem przyznajmy, że entemologja trutni wykazuje szereg bardzo odosobnionych zjawów. Zarówno kształt, powstanie do życia, jako też główna czynność różni ich od tego, co charakteryzuje przeważna część owadów, mających z temi błonkoskrzydłemi dużo wspólnych znaków, co się tyczy wielkości, zwyczajów i żywotnych czynności. Wiadomo, że truteń pochodzi z jajeczka, z którego wylęga się prawiej tym samym sposobem co matka lub pszczoła, mimo to nie jest dowiedzione czy jajeczko to jest zapłodnione czy nie. Teorja Ks. Dzierżona, która najwięcej zbliżona jest wprawdzie przyznaje pszczelej matce skłonność składania jajeczek przed jej zapłodnieniem się z trutniem. Są jednak tacy przyrodnicy jak np. Dickel, który o tych rzeczach ma inne poglądy, a także Fabre, któremu powyższa teo-

*) Przekład z rękopisu p. Ch. de Villeneune (Sylviac) uczonego przyrodnika i pszczelarza francuskiego.

ria wydaje się dziwna. Musimy jednak przyznać, że ta wątpliwa właściwość jest niezwykła, gdyż jej jedno tylko obcowanie przy tak niewielkim mnóstwie ścigających ją samców przy płodności po upływie krótkiej doby po zapłodnieniu, daje jej możność zatrzymania nasienia na dłuższy okres lat. Ale równie osobliwe są warunki życia trutni.

Kiedy u innych osobników zwierzęcych samiec z natury rzeczy jest silniejszy niżeli samica, ; starający się o utrzymanie własne i rodziny, pomaga budować gniazdo, znosi zapasy żywności, stoi w obronie samicy, u pszczół sprawa ta ma się inaczej. Truteń nie jest zdolny bronić pszczoły i nie może bez jej pomocy zaopatrzyć się w niezbędne potrzeby; jest bezsilnym, a tylko z miłości cierpianym członkiem rodziny. Tak chce przyroda.

Pszczelarz praktyk i uczony przyrodnik mogą dowolnie ten błędny pogląd o życiu trutni krytykować, jednakże nie są oni w stanie tych rzeczy naprawić lub zmienić.

Z resztą, z których przyczyn chcieliby mieć skuteczny wpływ na przyszłość rodziny pszczelej i na udoskonalenie warunków ich czynności t. j. żeby sztucznie wytworzyli w roju liczebny stosunek ich członków (matek, robotnic i trutni). Stosunek taki znacznieby się różnił od urządzenia jaki mają pszczoły żyjące w stanie wolnym, a pozostawionym ich przyrodzonemu instynktowi, który według Buffona jest dążnością zmierzającą do czegoś nienaturalnego. Wielokrotnie były robione doświadczenia z dodaniem dwóch lub więcej matek jednemu rojowi, wiele tu śmiałych nawet fantastycznych poglądów z biegiem czasu było ogłoszonych, jednak niedorzeczności i usiłowania, które nie dają się uskutecznić, nie przestały dotąd być celem i pracą wielu pszczelarzy.

Ponieważ nie udały się doświadczenia z dodaniem więcej matek jednemu rojowi, przeto naodwrót łatwiej jest zmniejszyć w większej lub mniejszej mierze liczbę męskich członków między pszczołami. Niektórzy pszczelarze trutowe plastry zrzynają nożem pierwej niż się z nich trutnie mogą wylęgnąć.

Inni łapią trutnie w specjalnie zrobione klatki, topią je w gorącej wodzie, używają różnych innych barbarzyńskich sposobów do ich niszczenia.

Gdyby w taki sposób miał być zreorganizowany ród pszczeli słusznem byłoby mniemanie, z którem możemy się spotkać u Dadanta, że pszczoły wcale na tem nie cierpią,, otrzymamy przez to większą ilość miodu, niż wtenczas, gdybyśmy pszczołom zostawili pełną swobodę, w ich gospodarowaniu.

Mimo to znalazło się wielu doświadczonych przyrodników pszczelarzy, którzy są innego zapatrywania niż powyższe. Na podstawie doświadczeń zrobionych we własnych pasiekach i pszczelach stwierdzili, że przy 10 proc. i więcej trutni pszczoły są żwawsze i pracowitsze. Toteż nietylko doświadczenia praktyków, ale same pszczoły wskazują różnym reformatorom przyrodzony stan życia pszczół. Jeżeli zaś chodzi o większy zbiór miodu, to zamiast w małych i ciasnych ulach należy osadzać pszczoły w ulach większych i przestronnych.

Jakkolwiek pszczelarz może i powinien tak gniazdo urządzać jak uważa za dobre i pożyteczne, to przecież musi iść za naturą pszczół i układać gniazdo o ile to możliwe w w sposób jaki same uznają za przyrodzony, nieograniczać bardzo budowy plastrów trutowych tembardziej wycinać lub zrzynać czerwiu.

(Dok. nast.).

Br. Ludwik Bach.

Uwagi o stanie drzew owocowych

(Dokończenie)

Zkolei przychodzi mi omówienie tych dróg, na których liczba drzew została znacznie przerzedzona. Brak drzew wypływa z dwóch powodów, wandalizmu i zaniedbania. Nigdy i nigdzie nie zauważyłem, aby po posadzeniu i jak to zwykle bywa, silnem udeptaniu ziemi, coś więcej przy drzewku zrobiono. Jak miłe wrażenie robią pełne rzędy drzew, o regularnych odstępach i równym wzroście, tak znowu ma się rzecz odwrotnie, gdy drzewo od drzewa znajduje się w odległości 100—200, a czasem i więcej metrów. Niekiedy spotyka się drzewka, niemające żadnego kontaktu z kompletem drzew wysadzonych i ma się wrażenie, że zostały one na obecnem miejscu przygodnie posadzone. Z ich wyglądu jestem skłonny twierdzić, że są one skazane na zagładę. Z obserwacji tego stanu rzeczy nasunęła mi się następująca uwaga: czy celem ratowania wspomnianych drzew od zagłady nie byłoby wskazane wykopanie ich i uzupełnienie niemi brakujących drzew w rzędach o większem ich zagęszczeniu. Zatem przemawiałby jeszcze i ten fakt, że lepiej jest mieć pewną liczbę drzew w skompletowanych rzędach, po obu stronach drogi na przestrzeni np. jednego kilometra, aniżeli tę samą liczbę drzew mieć, lecz rozrzuconych np. na przestrzeni trzech kilometrów. Uzupełnianie rzędów drzewami małemi nie jest wskazane ze względu na wielki kontrast w stosunku do drzew dawniej posadzonych. Aby w przyszłości nie raził tak wielki brak drzew, i co zatem idzie nie powstały z tego powodu szkody, należy świeżo posadzone drzewka otoczyć szczególną pieczą, przynajmniej w pierwszych latach po ich posadzeniu. To może również wpłynąć na powstrzymanie ręki wandalów od niszczenia drzewek.

Mając powyższe na uwadze, znając w szczegółach stan drzew przydrożnych w kilku powiatach i nie przeczuwając, że kiedyś powstanie „Liga drogowa", która apelem wezwie obywateli do odrabiania szarwarków, nakazem obowiązku obywatelskiego zgłosiłem się do jego wypełnienia jeszcze przed rokiem. Chciałem go odbyć etapami w kilku powiatach w formie teoretycznego i praktycznego wykształcenia dróżników w poprawnem sadzeniu i pielęgnowaniu drzew owocowych, mając pewien zapas potrzebnych na ten cel wiadomości. Wiara moja mówi mi, że wspomniani dróżnicy z całym pietyzmem spełniliby swój obowiązek, gdyby wiedzieli, na czem właściwie pielęgnacja drzew ma polegać. Wiem, że oprócz uniwersalnego narzędzia— łopaty, mają specjalne narzędzia ogrodnicze, mianowicie nóż i piłkę. Nie wiedzą tylko, co i jak temi narzędziami robić. Przekonały mnie o tem rany na drzewach przydrożnych, powstałe wskutek usunięcia potrzebnych, a zostawienie niepotrzebnych gałęzi. Pomijam już fakt, że i sposób usunięcia był źle wykonany, bo taka czynność wymaga znajomości rzeczy, a tę właśnie znajomość chciałem dróżnikom dać. Niestety, zostałem źle zrozumiany i do odrobienia obywatelskiego szarwarku nie przyjęty — zbyty milczeniem w jednym powiecie, nie próbowałem szczęścia w następnych.

Ponieważ moja droga poufna, którą udałem się tam gdzie należy zawiodła mnie, dlatego nie mogłem swych planów zrealizować, dlatego powtarzam swe uwagi na drodze publicznej, z tą nadzieją, że będą one sprawdzianem wszystkich drzew

przydrożnych pod względem warunków rozwoju i że stąd wypłynie ich dobro. Aby zaś ustrzec się przed ewentualnołcią stawienia mnie w rzędzie zoilów, powiem, że całość mych wywodów wypływa jedynie z prawdziwej troski o stan drzew i ze świadomości szkód, jakie już pod tym względem były i jeszcze być mogą. Dalszą pracą na tem polu chcę przyczynić się do ekonomicznego i kulturalnego podniesienia kraju, chcę, aby stąd wypłynęło dobro ogólne i aby ci, którzy znają stan drzew przydrożnych zagranicą i w czasie mego wygłaszania referatów „o pielęgnowaniu drzew“ zamiast pytania „dlaczego u nas tak nie jest jak zagranicą“, twierdzili, że „u nas jest tak jak zagranicą“.

Józef Obuszko
kierownik szkoły

D Y S K U S J E

C. dal.

Proszę. Niech Pan Hlebowicz przyjmie do wiadomości, że Polska w pszczelarstwie stoi na pierwszem miejscu, że postęp światowego pszczelnictwa zapoczątkował Polak ks. Dierżon, że w ślad za nim idąc po tej samej linji w Kongresówce Lewicki, a w Małopolsce dr. Ciesielski skonstruowali ule warszawski i słowiański, z których pierwszy ulepszony został przez p. St. Brzósko, a drugi przez Czyńkę.

Ameryka — Zagranica, nic nam prócz zaczątku nie dały, ul amerykański na długie lata zatamował u nas rozwój rodzimego pszczelnictwa, następuje jednak otrzeźwienie i zaznacza się zmierzch ula amerykańskiego.

Jeżeli p. Hlebowicz ma powód do ubolewania, to nie nad naszem, ale nad amerykańsko-polskiem pszczelnictwem, do nas wprowadzonem, ubolewać może nie nad dziwolągiem Czyńki, ale nad dziwolągiem „Dadanie - Polskim“ nad rzekomym „ulem związkowym“, a faktycznie ulem p. Webera, która to nazwa powinnna być oficjalną, bo tamte służą tylko dla reklamy, jeżeli ten ul okaże wartości jakie mu p. Weber przypisuje, to słusznie należeć mu się będzie za to uznanie, jeżeli nie odpowie wymaganiam lub zawiedzie, niech na niego a nie na związek spada za to odpowiedzialność.

Pisząc o zmierzchu ula amerykańskiego mam na myśli nietylko Polskę, lecz przedewszystkiem Amerykę, co jest nierównie dla nas ważniejsze, bo śmiesznem byłoby trwać w uporze utrzymania i zalecania tego ula i być więcej cesarskim aniżeli cesarz sam.

Upadek ula amerykańskiego stwierdza najdosadniej sam p. Hlebowicz. Ze stanowczością nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, stwierdza, że ani jeden z uli amerykańskich, nie wyłączając Langstrotha, Dadant'a, nie nadaje się do prawidłowej hodowli pszczół, ponieważ wszystkie te ule: „są za małe dla rozwoju pszczół, gniazda są za płytkie i za zimne podczas zimowli, zapobiec temu można tylko przez dodawanie więcej miejsca na gniazdo i otulanie lub inne ochronienie od zimna. W ulu o ramkach nisko - szerokich naturalny rozkład gniazda nie może być ułożony, z braku w nim miejsca na dostateczne zapasy żywności i na miejsce dla kłębu podczas zimowli. Z natury pszczoły układają zapasy żywności zwykle ponad gniazdem. Ciepło pochodzące od pszczół, działa bardzo dodatnio na miód, ponieważ enzym, przyję-

ty do miodu z żołądka miodnego pszczoły, pod wpływem ciepła rozwija się i miód staje się o wiele lepszy.

Pszczoły podczas zimowli nie siedzą na miodzie. Gniazdo pszczele ma kształt sferyczny (kulisty), a zatem gniazdo łączy się z zapasem żywności (miodem) u góry w linji półkulistej pszczoły zwierają się w kłąb, uwieszają się na próżnych plastrach, zaraz przy miodzie, pokrywając wąski skrawek miodu, wskutek czego miód ogrzewa się od pszczół ze spodu, staje się rzadszym i pszczoły mogą łatwiej przyjmować go w miarę swej potrzeby; w ten sposób kłąb stale posuwa się ku górze. Jestto naturalny kierunek pszczół podczas zimowli i w tym kierunku zawsze układają sobie gniazdo. Jeżeli teraz obliczymy ile miejsca potrzeba na zapas żywności i miejsca dla pszczół do rozwoju dostatecznej siły na czas do pracy, wtenczas przekonamy się, że gniazda w naszych ulach stanowczo są za małe. Z naturalnego rozkładu gniazda pszczelego widzimy, że nisko — szerokie ramki w płaskich ulach nie nadają się dla rozwoju pszczół zupełnie. Zapas żywności w nich nie tylko że nie jest wystarczający, ale i rozłożony w kierunku niedostępnym dla pszczół, podczas zimowli pszczoły posuwają się w jedną stronę ula, a po spożyciu tam zapasów, wskutek niskiej temperatury, przejść w stronę drugą nie mogą i wymierają z głodu mając miód w ulu".

Na to wszystko zgadzam się bez zastrzeżeń, od lat tylko o tem pisze.

Dalej jednak pisze p. Hlebowicz: „W pszczelnictwie odgrywa bardzo ważną rolę... ul. Ul — któryby dał wszechstronne zadowolenie dla rozwoju pszczół i manipulacji pszczelarzowi — jeszcze nie urodził się".

„Dlatego w pszczelnictwie amerykańskiem, a przeważnie w pasiekach przemysłowych, naogół został przyjęty ul nadstawkowy „Langstrotha", natomiast system pierwotny w manipulacji został znacznie zmieniony, to jest, że pszczelarze postępowi w znacznej mierze, używają teraz „ula składanego" na gniazdo pszczele, to jest ula o dwóch kondygnacjach. czyli dwu-piętrowy".

Na to już się nie piszę, a już wprost nie zgadzam się na końcowe wywody p. Hlebowicza, który sądzi, że:

„Gdyby do tak wysokiego ula zastosować jednolite ramki, byłoby to bardzo niepraktyczne i wielkie udręczenie przy manipulacji, natomiast w ulu składanym ramki są tego samego wymiaru, co ramki w nadstawkach, tylko z tą różnicą, że składają się z dwóch serji. Pomiędzy serjami jest odstęp na 3/8 cala, to ułatwia pszczołom przejście podczas zimy, kiedy są zwarte w kłąb".

C. d. n. **Leon Błoński**

W jaki sposób robić sztuczne roje

W Nr. 5 „Pszczelarza Polskiego" podałem, iż powiększanie pasieki lub uzupełnienie strat poniesionych z jakiegokolwiek powodu w pasiece można uskuteczniać przez zrobienie sztucznych rojów, lecz niejeden początkujący pszczelarz pomyśli sobie, dobre by to było, lecz w jaki sposób sobie poradzić, więc podaję sposoby robienia sztucznych rojów, a mamy ich dość dużo. Aby zrobić silne roje podam sposoby następujące:

Roje na pół lotu z pomocą drugiego pnia.

Wyszukuję w pasiece dwa silne pnie A i B., z których jeden np. B. może być nierozbieralny. Rozbieram pień A., wyszukuję matkę i odstawiam ją wraz z plastrem, na którym siedzi, na bok, następnie zabieram z pnia A 4 ramki z czerwiem, wraz z siedzącemi na nich pszczołami i wstawiam ją do przygotowanego próżnego ula C. Pniowi A wstawiam napowrót ramkę z matką i dopełniam go ramkami z gotową woszczyną, lub ze sztuczną węzą. W jedną z ramek wstawionych do ula C. wprawiam przygotowany matecznik, dopełniam ul ramkami z gotową woszczyną lub sztuczną węzą, a w braku tych ramkami z początkami, ustawiam go na pół lotu z drugim pniem B, z którego nic nie zabieram i dlatego może on być nierozbieralny.

Rój sztuczny przy pomocy dwóch pni.

Upatrzone dwa takie silne pnie, z których chcemy rój zrobić nazwiemy dla krótkości A i B, ul. zaś próżny, w którym chcemy osadzić. nazwiemy C.

Bierzemy tedy próżny ul C i stawiamy go najpierw tuż obok pnia A, następnie otwieramy pień A, wyjmujemy z niego ramkę z czerwiem i z siedzącemi na niej pszczołami i wstawiamy ją od plec w próżny ul C, dostawiamy w niego potrzebną ilość ramek z nalepkami lub z gotową woszczyną, i ustawiamy go na miejsce pnia A, który odstawiamy na bok; wyjmujemy teraz po ramce z odstawionego pnia A i przy pomocy przystawionego do ula C pomostu, zmiatamy z tych ramek wszystkie pszczoły co do jednej do ula C; jeżeli przy tej czynności napotkamy matkę, wsadzamy ją ostrożnie do ula C, jeśli jej nie zauważymy, to i tak dostanie się ona do ula C razem ze zmiecionemi pszczołami. Po obmieceniu wszystkich pszczół, tak z ramek, jako też ze ścian pnia A do ula C, zamykamy ul C i mamy rój gotowy. Ul C powinien być do ula pnia A ile możności jak najbardziej podobny i nakryty takim samym daszkiem, należy również dbać o to, aby oczko jego trafiało w miejsce to, gdzie było dawniej oczko pnia A. co bardzo łatwo osiągnąć przez odpowiednie zatknięcie patyczka przed dawnem oczkiem.

Po wybraniu wszystkich pszczół wstawiamy napowrót obmiecione ramki do pnia A, wprawiwszy w jedną z nich, tuż przy oczku położoną, jeden z przygotowanych mateczników, który z powodów łatwo zrozumiałych należy umieścić w górnej części plastra, — zakładamy matę, zamykamy zatwór i ustawiamy pień ten A na miejscu drugiego silnego pnia B, dbając o takie samo położenie oczka i o nakrycie tym samym daszkiem. Pień zaś B przenosimy na inne miejsce, ile możności nieco odległe, w tej samej pasiece. Dla pewności i łatwiejszego znęcenia pszczół można nadto z pnia B wyjąć jeden plaster z siedzącymi na nim pszczołami (byle nie było na nim matki) i wstawić do pnia A. Po odstawieniu pnia B zleci się wracająca z pola pszczoła tegoż do pnia A i obsiądzie czerw z pszczół ogołocony.

Pień B może być nawet nierozbieralny.

Wynik tej czynności będzie taki: Pień C, jako rój, będzie miał tak starą jak i młodą pszczołę pnia A, będzie więc silny; pień A będzie miał czerw własny, z którego z każdą chwilą będą wychodziły nowe zastępy młodych pszczółek i będzie miał wszystką prawie lotną muchę pnia B; ten zaś ostatni będzie miał własny czerw i wszystką prawie

lotną muchę pnia B; ten zaś ostatni będzie miał własny czerw i wszystką młodą pszczołę, która jeszcze w pole nie wychodziła, ale która niebawem kolejno w miarę swego wieku oblot odbędzie i na pożytek poczynie wylatywać; z tego też powodu dobrze jest wstawić pniowi B korytko z wodą do środka, aby miał potrzebną jej ilość do pielęgnowania czerwiu zanim młody robotnik w pole rozpocznie wychodzić.

Gdyby nastały słoty, trzeba pamiętać o roju C, aby miał dostatek miodu, do pnia zaś A należy pod wieczór zajrzeć, czy pszczół tyle do niego naleciało, że czerw obsiadują, gdyż w przeciwnym razie trzebaby nadebrać z odstawionego pnia B pszczół i jemu podsypać. Ta potrzeba może jednak tylko wtedy zajść, jeśli przedstawienie pnia A z pniem B nie odbyło się w czasie gęstego lotu pszczół.

Rój składany przy pomocy trzech pni.

Obieram trzy silne pnie w pasiece, A, B, C, ustawiam sobie tymczasowo próżny ul D, gdziebądź obok. Otwieram pień A, wyjmuję z niego ramki, szukam matki i ramkę z matką stawiam osobno, aby nie przeszła na inną ramkę, wybieram następnie 2 ramki z czerwiem młodym, świeżo krytym lub częściowo niekrytym, i jedną ramkę z odrobiną miodu, (najlepiej jeśli jest niedorobiona), wstawiam je wraz z pszczołami do przygotowanego ula D, a pień A porządkuję, wracam mu ramkę z matką, dostawiam próżnych ramek i zamykam. Idę do pnia B, zabieram mu tak samo, odszukawszy pierw matkę, — jedną ramkę z czerwiem młodym i jedną z czerwiem starszym, a jeśli trzeba także ramkę z miodem i wstawiam je tak samo wraz z pszczołami do przygotowanego ula D. W jedną ze wstawionych do ula D ramek z czerwiem zaprawiam kryty matecznik, dopełniam następnie ul D ramkami z początkami, gdyż pszczoły będą miały wkrótce młodą matkę, dorobią więc wszystkie ramki pszczelą robotą, i ul zamykam. Następnie biorę pień C (który może być nierozbieralny), odnoszę go na inne miejsce w pasiece, a na miejsce jego stawiam natychmiast ten złożony pień D bacząc, ażeby oczko padło w to samo położenie, gdzie było wpierw oczko pnia dawniejszego C, co, jak wiadomo, osiąga się zaznaczeniem tego położenia przez zetknięcie palika odpowiedniej wysokości. Im ul D jest podobniejszy do odstawionego ula C, im dokładniej padło oczko, im podobniej jest ustawiony daszek (gdyż dawny daszek pnia C powinien teraz koniecznie przyjść na pień D), tem lepiej się ten sztuczny rój uda, gdyż stara pszczoła z pnia C wracając z pola pójdzie na pień nowy D, który będzie silny i dobry. Odstawiony pień C osłabnie w najgorszym razie na dzień lub dwa w locie, gdyż starej pszczoły ubędze, lecz o tej porze przybywa co dnia latającej pszczoły młodej, wkrótce więc pójdzie w pole jakby nic nie zaszło. Zresztą i część pszczoły latającej, t. j. ta, która dopiero przed kilku dniami się obleciała, zostanie przy pniu starym C, chociaż przestawionym, gdyż pszczoła ta wylatując zawsze się jeszcze ulowi przypatruje i nie zna jeszcze tak na pamięć swego dawnego położenia.

W końcu zmuszony jestem nadmienić, aby mieć doborowe pszczoły, trzeba mateczniki, które mamy sztucznemu rojowi wprawić lub matkę dodać były z pnia jaknajpracowitszego czyli miodnego, selekcyjnie hodowanego. Selekcyjna hodowla pszczół polega na tem, iż każdego roku wybieramy najlepsze

pnie i każemy im mateczniki budować, odbieramy wyżej wymienionemu pniowi matkę, aby nam budował mateczniki lub też przeznaczamy na ten cel jakikolwiekbądź pień. lecz dajemy mu ramki z świeżym czerwiem z najlepszych pni, aby z tego czerwia matki wyhodował. Gdy tak postępujemy każdego roku, to po kilku latach mamy jaknajlepsze wyniki.

Kolego pszczelarzu, osiągniesz w pszczelarstwie wielki sukces, jeżeli będziesz czytał jaknajwięcej czasopism bartniczych, lecz niestety, mamy jeszcze bardzo dużo pszczelarzy, którym żal wydać kilku groszy na pisma bartnicze, to też całe życie są partaczami, a nie pszczelarzami.

Kazimierz Szalbierz,
Strzałkowo, woj. Poznańskie.

DZIWY MATKI NATURY

Budowa sieci pajęczej, w ciągu jednej nocy zbudowanej, czy budowa plastra pszczelego, wykonanego bez cyrkla, sznura i specjalnych narzędzi, jest niemniejszem dziełem niż rzeźba Stwosza, lub wieża Marjacka — trzeba umieć tylko patrzeć na to.

Pracujmy, ile sił, a resztę zostawmy życiu... Aby zachować gatunek, postarała się matka natura o najprzedziwniejsze w tym kierunku urządzenia. Świat zwierzęcy i roślinny współżyje ze sobą i niesie nieraz sobie pomoc. Rośliny, aby się zapłodnić, potrzebują owadów, które przez zapylanie kwiatów to uskuteczniają. I dlatego rośliny rywalizują ze sobą w wytwarzaniu wspaniałych kwiatów dla przynęcenia ich. Są to żywe reklamy przyrody, im ta reklama ponętniejsza, im bardziej rzuca się w oczy, tem większe prawdopodobieństwo przyciągnięcia do siebie owadów i zapłodnienia — ostatecznego celu, dla którego powstały piękne twory.

Kwiaty można nietylko w poezji porównać do kobiet: podobnie bowiem jak one, malują się, perfumują, chcąc się „upiększyć“ i... przyciągnąć do siebie mężczyzn, tak kwiaty swojemi pięknemi barwami, swą upajającą wonią, swojemi kielichami pełnemi słodkiej cieczy, starają się przyciągnąć pszczoły, spełniające rolę zapładniania roślin.

W tym celu niektóre rośliny nawet jeszcze zanim listki się pokażą, wypuszczają najpierw kwiaty. Bez zapłodnienia niema nasienia, bez nasienia niema mowy o zachowaniu dalszego istnienia. Owady nie czynią tego jedynie dla przyjemności roślin, ale czynią to dla zdobycia pokarmu dla siebie i swego potomstwa.

Aby wychować jak najwięcej robotników, składa matka pszczela dziennie 2000—3000 jajeczek, które na wagę wzięte więcej ważą aniżeli sama matka. Jest to wprost zadziwiający, rekordowy wynik. Masa taka pszczół potrzebna jest nietylko aby uzbierać zapasy dla siebie; muszą one jeszcze i dla pszczelarza o jakąś nadwyżkę się postarać. Przeciętny rój zużywa rocznie 40 kg. perhy i 60 kg. miodu. Dopiero 75.000 napełnionych pęcherzyków pszczelich daje 1 kg. miodu. Aby je napełnić, muszą one 2 miljony kwiatów oblecieć. Uskutecznić to może tylko b. silny pień o silnej załodze 60—70.000 pszczół.

Z tego krótkiego zestawienia widzimy, jak ważną rzeczą jest w ulu **doborowa płodna matka** i siła pnia na czas głównego pożytku.

Na kawałku woszczyny wielkości 1 dcm. kw. mieści się 800 komórek, które z obu stron napełnione, zawierają w sobie 400 gr. miodu. W ten sposób łatwo obliczyć można zapasy miodu w ulu i w razie potrzeby uzupełnić. W zadziwiający sposób troszczy się natura o zachowanie gatunku w innych dziedzinach. Naprzykład jedna roślina bieluniu (lulek) wytwarza 80—90.000 nasion, kotki pyłkowe leszczyny (jedna) — aż około 4 miljonów ziarn pyłkowych.

Wszystkim znany zapewne nostrzyk żółty, którego jedna roślina dostarcza 3.000 ziarn, a ziarnko, gdy za głęboko się przyorze, t.j. głębiej niż 4 cm., leżeć może tam aż 20—25 lat i dopiero po tym czasie, gdy nie zostanie spowrotem wyorane na wierzch, ginie. Słonecznik, roślina o krótkim czasie wegetacji, musi w kilkumiesięcznym czasokresie wykształcić się do 2—3 m. wysokości, z ogromnemi liśćmi i kolosalnym kwiatem talerzowym z kilkuset ziarnkami. Aby stosunkowo krótkie i cienkie korzenie pokarm z ziemi należycie wykorzystać mogły, muszą liście dobrze współpracować i dopomagać, i kwas węglowy z powietrza ściągać; jeden liść może posiadać aż 10—13 miljonów otworków dla wymiany gazów. Jeden średniej wielkości słonecznik wyparuje około 1 l. wody dziennie. Jedna brzoza z 20.000 liści wyparuje 1 kg., zaś jeden ha lasu bukowego może dziennie wyparować 30.000 l. wody. Para ta unosi się w powietrzu, tam się skrapla i jako opady wodne spowrotem dostaje się do ziemi. W ten sposób krąży woda i para od wielu miljonów lat.

Francuzi dumni są ze swojej wieży Eiffla, której podstawa w przekroju wynosi 119 m., w stosunku do 300 m. wysokości, to znaczy, że jest 3 razy wyższa od swojej podstawy. Wszystkie budowy świata prześcignęło jednak źdźbło żyta, którego przekrój u podstawy zaledwie ½ cm. wynosi, a wyrasta zwykle do 1.50—2.00 m. wysokości. W tym wypadku stosunek podstawy do wysokości wynosi 1 do 300, względnie 1 do 400. I co właściwie spowodowało źdźbło słomy do tego, aby się wybić na najzręczniejszego i największego budowniczego świata? Otóż znowu troska o zachowanie gatunku. Żyta nie zapylają owady, należy ono do wiatropylnych i z powodu tego wyrasta wysoko, aby wiatr tę czynność dobrze uskutecznić mógł.

Jeszcze do niedawna życie i rozwój węgorza było wielką zagadką, dopiero niedawno udało się pewnemu przyrodnikowi duńskiemu tajniki życia węgorza zbadać bliżej i zagadkę rozwiązać. Węgorz samczyk dorasta tylko do 45 cm. długości i waży najwyżej ćwierć funta. Samiczka zaś dochodzi do przeszło 1 m. długości i waży około 12 funtów. W lecie wędrują wyrośnięte węgorze z biegiem rzek do ciepłych mórz. Przestrzeń tę, wynoszącą okrągło 35.000 km., przebywają w przeciągu 9 miesięcy. Wychudłe i wycieńczone, wędrują tam aby po odbyciu swojej wędrówki, złożyć tam jajeczka i kości.

Piękno i mądrość natury jest nieskończona, potrzeba je tylko umieć i chcieć odczuć i zrozumieć, a wtedy każdy człowiek staje się skromny, zadowolony, szczęśliwy i roztropny, i nigdy niech człowiek nie stara się być mądrzejszy od natury.

Musimy nauczyć się patrzeć na życie i brać je takiem, jakiem ono jest. I nie wymagajmy zbyt wiele od niego, ponieważ losem kieruje nie człowiek lecz życie...

Piotr Werner
Radziechów.

Miód lekarstwem

Tyle się pisze i mówi o własnościach leczniczych miodu, a mało go się jednak używa w tym celu, a jeżeli komuś da polecenie lekarz używania miodu, to kupuje go tylko parę dkg. i na tym kończy swą kurację.

Żeby jednak jakąś zastarzałą chorobę wyleczyć, trzeba się wziąć do dłuższego leczenia, najlepiej używać miodu stale, wtedy będzie się zdrowym i zapobiegnie niejednej chorobie.

Będąc chorym od r. 1923 na żołądek. Choroby opisywać nie będę, bo zdrowy nie uwierzy, a chory i tak zna to, nadmienię tylko, że nie wolno było mi spożywać potraw ciężkostrawnych, a wyłącznie wieprzowiny.

Otóż przez przyjmowanie dwa razy dziennie po jedzeniu na jedną szklankę przegotowanej wody, osłodzonej dwoma łyżeczkami miodu i szczyptą „Burlich Soli", przez przeciąg dwu miesięcy takiej miodowej herbaty, wyleczyłem swą zastarzałą chorobę, dziś znam smak szynki i innych potraw.

Przy sposobności podam kilka pewnych wskazówek, wypróbowanych przezemnie.

Od kaszlu pomaga 10 dkg. surowej cebuli gotować w pół litra wody, dodać 10 dkg. miodu i 15 dkg. cukru, ten płyn pić dwie do trzech łyżek dziennie.

Od chrypki i kaszlu: pić herbatę z kwiatu lipowego osłodzoną miodem. Na płuca jeść codzień naczczo miód z tartym chrzanem. Na spuchnięte migdały: pić herbatę z szałwji osłodzoną miodem. Na bóle żołądka: herbata z piołunu osłodzona miodem. Przy zjedzeniu czegoś trującego jeść miód, lub pić z gorącem mlekiem. Na zatwardzenie: dla dzieci herbata z kopru osłodzona miodem. Na robaki: herbata miętowa dobrze osłodzona miodem.

Widzimy z powyższego, że miód jest niezbędnem pożywieniem, w każdej kuchni. A jest zupełnie przeciwnie: miód jest spożywany tylko wypadkowo i tradycyjnie. A ile to dało się czytać i widzieć ośmieszających reklam, cukier krzepi.

Warto byłoby się zająć propagandą zużycia miodu i podawać do czasopism, jak np. wypiek ciastek miodowych, tortów i t. p. W r. 1934 była w m. Wasilkowie jedna pani nauczycielka z Warszawy i prosiła, żebym jej sprzedał miodu, tylko wprost z plastrów. W obecności tej pani miód z plastrów wytrząsałem, była niezmiernie zadowolona, orzekła, że w tym roku będzie posiadać na Boże Narodzenie miód czysto pszczeli. Poprosiła mnie o jakieś przepisy wypieku ciastek — chętnie dałem, co posiadam z dawniejszych książek, a jest to znikoma ilość. Pożądanemby było, żeby przynajmniej w każdym N-rze P. P. było coś podane.

T. Niedbała.

Bracia pszczelarze obudźcie się

Wiosna. Przyroda się budzi. Już i pszczółki nasze, zniecierpliwione odpoczynkiem, wylatują z ula, jakby w obawie, by nie opuścić żadnej sposobności do pracy na korzyść swej zbiorowości.

Tylko my, brać pszczelarska od wielu lat mocno śpimy i nie chcemy obudzić się.

Niekiedy jakby na skutek złego trawienia ktoś, jak przez sen w zaślepieniu samolubczym lub też, co najczęściej się zdarza, dbając tylko o osobiste korzyści, złośliwie skrytykuje poczynania lub szczerą chęć i pracę drugiego, nie dając wzamian nic konkretnego i godnego uwagi, coby się na korzyść ogółu przydało.

Słysząc ciągłe utyskiwania na zły i utrudniony zbyt miodu i wosku, postanowiłem w miarę moich sił zbadać przyczyny tego i otóż zobaczyłem z danych Rocznika handlu zagranicznego Rzeczypospolitej i Wolnego miasta Gdańska, wydanego przez Główny urząd statystyczny, a i czytelnik przekona się zaraz z niżej podanego wykazu, że (nie do uwierzenia, a i ja by mnie uwierzył, gdyby nie tak poważne źródło), do naszego kraju, płynącego mlekiem i miodem" rok rocznie wwozi się z zagranicy znaczną ilość miodu i wosku. Ba! nawet roje pszczół. Wywozi się natomiast tych produktów za granicę minimalną ilość, sięgającą zaledwie 10% wwozu.

WYKAZ

przywozu z zagranicy i wywozu zagranicę miodu, wosku i pszczół.

W jakim roku	MIÓD				WOSK				ROJE			
	Przywóz		Wywóz		Przywóz		Wywóz		Przywóz		Wywóz	
	Kwint.	Na tysiąc zł.	Kwint.	Na tysiąc zł.	Kwint.	Na tysiąc zł.	Kwint.	Na tysiąc zł.	Sztuk	Na tysiąc zł.	Sztuk	Na tysiąc zł.
1929	1) 1172	269	2) 181	55	3) 89	68	4) 440	205	5) 27	1	—	—

W tej liczbie:

[1]) a) 70 w plastrach, b) z Gautemali 254, z Niemiec 510, ze Stanów Zjednocz. 209, z Z.S.S.R. 16, z Węgier 5.

[2]) Do Austrji 6, do Niemiec 135, do Czech 1.

[3]) Z Francji 5, z Niemiec 73.

[4]) Do Austrji 48, d o Niemiec 246, do St. Zjednocz. 53, do Węgier 30.

[5]) Z Niemiec 15.

W jakim roku	Miód Przywóz Kwint.	Na tysiąc zł.	Miód Wywóz Kwint.	Na tysiąc zł.	Wosk Przywóz Kwint.	Na tysiąc zł.	Wosk Wywóz Kwint.	Na tysiąc zł.	Roje Przywóz Sztuk	Na tysiąc zł.	Roje Wywóz Sztuk	Na tysiąc zł.
1930	1464	276	136	40	87	57	338	131	131	34	1	—
1931	629	92	118	28	72	38	116	32	15	—	2	—
1932	652	81	120	64	29	87	23	7	—	0	0	0
1933	1) 881	95	2) 40	6	3) 70	30	4) 46	13	20	1	2	—
1934 Do 1.XII	883	81	25	4	Danych nie podaję, ponieważ w roczniku połączone z woskiem roślinnym, a wosku wwieziono 2232, a wywieziono 15.				2	—	0	0

[1]) Z Brazylji 31, z Amer. Środk. 453, z Niemiec 66, z Palestyny 16, ze Stanów Zjednoczonych 92, z Z.S.S.R. 168.

[2]) Danych nie podaję, ponieważ w Roczniku połączone z woskiem roślinnym, a wosku wwieziono 2232, a wywieziono 15.

[2*]) Do Belgji 27, do Niemiec 2, do St. Zjedn. 3.

[4]) Do Łotwy 46.

[3]) Z Francji 2, z Niemiec 63.

Przywozi się miód z tak dalekich krajów jak Gautemala, Ameryka Środkowa, Palestyna, St. Zjednoczone, Brazylja i t. p.

Więc przekonywujemy się, że ze śpiączki naszej korzystają ci, którzy nie śpią, umieją sami należycie zorganizować zbyt, wyszukać drogi dla niego, a jakością produktu, estetycznem i higjenicznem opakowaniem zachęcić kupującego nietylko u siebie, lecz i zagranicą, jakkolwiek nie bez trudu i ryzyka, to się im udaje, jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że koszty tak dalekiego przewozu i konieczności opłacenia naszemu skarbowi cła, które wynosi od 100 klg. dla miodu 120 zł., a dla wosku (naturalnie pszczelnego) 50 zł. (Z. Litwy, Brazylji i Grecji które nie mają z Polską traktatu handlowego, cło wynosi dla miodu 150 zł., dla wosku 63 zł.).

Niejeden napewno po przeczytaniu tych danych zada pytanie: „dlaczego tak się dzieje?".

Na takie pytanie w mojem pojęciu można odpowiedzieć — „dzieje się to tylko naskutek naszej śpiączki".

Nic nie robimy i widocznie nie chcemy nic robić, by mieć jednolitą mocną, sprężystą organizację.

Mówią, że nie chcemy dlatego, że obserwując życie stowarzyszeń pszczelarskich w przeciągu dziewięciu lat przekonałem się, że wzsystkie nasze utyskiwania są owocem naszego nieuspołecznienia, bierności, samolubstwa moralnego i materjalnego.

Znam stowarzyszenie, które nie bacząc na to, że ma głośną nazwę i statutowo obejmuje olbrzymi teren, w przeciągu długich lat miało ilość członków nie przekraczającą 50, przytem i ta liczba spadała do 15, a to tylko z tego powodu, że „o b r a n y" zarząd nic nie robił, by rozszerzyć zasięg swej działalności, a niektórzy z członków r z ą d z ą c y c h, bojąc się „konkurencji", czynili wszystko, by utrzymać jak najdłużej taki stan. Ogół zaś nie chciał zadać sobie trudu gruntownego uświadomienia i wyświetlenia przyczyny takiego stanu, nie chce pomóc ludziom inicjatywy, uchyla się od współpracy, zwalając wszystko na pierwszego z rzędu.

A czyż nie klasyczny przykład samolubstwa, który tak delikatnie lecz dobitnie opisał nasz wielce szanowny Pan Redaktor „P. P. i O." w nr. 10 z roku 1933 w sprawozdaniu swojem ze zjazdu pszczelarzy w Wilnie.

Albo taki kwiatek: zarząd jednego z towarzystw wstawił do rocznego preliminarza pewną kwotę na nabycie walców, by uruchomić tani i sumienny wyrób węzy, a oto jeden z członków na walnem zebraniu stawia wniosek, a zebranie przyjmuje skreślić tę pozycję, motywując bezcelowością wydatku wskutek wielkiej podaży węzy licznych wytwórni.

Na drugi dzień wyjawia się, że członek stawiający taki wniosek sam organizuje wyrób węzy w celach handlowych, a więc postawił wniosek li tylko by usunąć konkurencję dla swego przedsiębiorstwa.

Ogół na takie rzeczy nie reaguje, nad sprawozdaniami zarządów i wyborami przechodzi bezkrytycznie, byleby prędzej, wskutek czego do zarządu trafiają ludzie przypadkowi, lub co gorsze, dbający tylko o swoje osobiste korzyści.

A jak jest pożyteczna r z e t e l n a krytyka choć czasami przechodząca w namiętność widzimy na przykładzie Wielkopolan, gdzie w końcu roku ubiegłego i początku bieżącego rozgorzała była zacięta otwarta publiczna walka, rezultatem której jak wynika z ostatniego Bartnika Wielkopolskiego (Nr. 4 — 1935 r.), jest

solidne dźwignięcie na dobrą drogę spraw związku Wielkopolskiego ku zadowoleniu wszystkich (takie moje wrażenie) biorących w tej walce udział.

A z jaką zazdrością muszą spoglądać inne stowarzyszenia pszczelarzy na preliminarz Wielkopolan, który na rok bieżący zamyka się po stronie przychodu i rozchodu w pokaźnej sumie 20.208 zł., w tem na propagandę miodu i pokazy 1000 zł., a na zwalczanie chorób 1700 zł.

Zakończając moje „utyskiwania" pozwalam sobie zwrócić się do braci pszczelarskiej, a przeważnie do „Wileńczuków" z apelem: o b u d ź c i e s i ę, porzućcie bierność, ospałość. Weźcie swoje sprawy w swoje ręce, nie zwalajcie roboty na innych, poddawajcie r z e t e l n e j i t y l k o r z e t e l n e j k r y t y c e działalność waszych przedstawicieli, wybierajcie do zarządu ludzi tylko tych co przedewszystkiem d b a j ą o d o b r o o g ó ł u a nie egoistyczne swoje korzyści, podawajcie im myśli, podejmujcie się inicjatywy, nie zasłaniajcie swoich doświadczeń, wiedzy i wynalazków fałszywym płaszczykiem — obawy konkurencji, nie zasłaniajcie się brakiem czasu, mówcie, piszcie jak kto umie, pamiętajcie, że s i ł a w z b i o r o w o ś c i, co my pszczelarze, dokładnie widzimy na przykładzie naszych pszczółek. A wtedy z pewnością nie będzie trudności, ani w zbycie miodu i wosku, pasieki nasze będą intratne, a Ojczyzna nasza nie będzie płacić za miód i wosk setek tysięcy złotych cudzoziemcom, lecz sama otrzyma od nich pokaźną gotówkę.

B. Zdanowski.

Wilno, 15 kwietnia 1935 r.

N E K R O L O G

W dniu 30 listopada 1934 roku w Moskwie zmarł ś. p. Stefan Konstantinowicz Krasnopiorow, zasłużony i wybitny działacz w dziedzinie szerzenia wiedzy pszczelarskiej.

Ś. p. K. S. Krasnopiorow urodził się 21 marca 1861 roku w niezamożnej rodzinie, mieszkającej w gub. Wiatskiej. W młodych latach S. K. traci ojca i razem z matką i dwojgiem drugich dzieci uczy się i żyje wyłącznie ze szczupłych dochodów z niewielkiego ogrodu. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego i pracując na wsi S. K. zaznajamia się z pszczelnictwem teoretycznie i praktycznie, lecz zdobytą wiedzę nie wykorzystuje jedynie dla siebie. We własnej 150 ulowej pasiece S. K. prowadzi kursa pszczelarskie dla włościan i dla innych pszczelarzy, przyjeżdżających do niego z różnych zakątków b. pań. rosyjskiego. W szkole rolniczej (sielsko-chozjajstwennoj) Nartasskiej S. K. organizuje i zakłada katedrę pszczelnictwa, pasiekę doświadczalną i warsztaty, wyrabiające inwentarz pszczelarski. W roku 1896 S. K. przyjmuje propozycję Wiatskiego Ziemstwa i obejmuje posadę gubernialnego pszczelarza, gdzie pracuje do roku 1907, kiedy to był zwolniony za działalność polityczną. Lecz przez 11-letnie kierowanie pszczelnictwem w Wiatce ś. p. S. Krasnopiorow zdążył zrobić bardzo dużo. Każdy z nas pamięta pierwszorzędne przybory pszczelarskie, sprzedawane przez wiatskie ziemstwo. Będąc gubernjalnym pszczelarzem w Wiatce S. K. K. zaprowadza (tak potrzebny i u nas) zespół powiatowych i rejonowych instruktorów pszczelniczych;

organizuje na szeroką skalę kursa pszczelarskie, powiatowe i wojewódzkie wystawy i zjazdy pszczelarzy, spółdzielnie pszczelarskie, jak również popiera przemysł domowy przyborów pszczelniczych, za które na powszechnej wystawie w Paryżu Wiatskie Ziemstwo otrzymuje wyższą nagrodę „Grand Prix".

Z naukowej działalności S. K. Krasnopiorowa należy wymienić badanie pszczelnictwa tak na Wschodzie Syberji, jak i na Kubaniu, Donie i Ukrainie. S. K. wydaje książki pszczelarskie: „Pro pczoł, ich żiliszcza i uchod za nimi", to dzieło otrzymało 13 wydań; następnie „Pczelnyj ustaw" (10 wydań); „Sistiemy uljew i prinadleżności pczełowodstwa" i „Obrabotka woska i proizwodstwo iskustwennoj woszcziny". (To ostatnie umieszczone w liczbę książek pszczelarskich należących do t. zw. wzorowej biblioteki pszczelarza). Oprócz tego, od roku 1907 S. K. redaguje i wydaje czasopismo pszczelarskie „Pczełowodstwo", które na początku swego istnienia kosztowało 50 kopiejek, a w końcu, przed W. rewolucją 1 rubel 50 kop. (7 zł.). Każdy prenumerator tego „Pczełowodstwa" otrzymywał gratis „Kalendarz" (w którym to p. P. Pirogowicz wyczytał urządzenie taniego barometru). „Pczełowodstwo" wydawane było w ilości 6000 egzemplarzy *).

W śmierci S. K. Krasnopiorowa kulturalny świat pszczelarski poniósł wielką stratę. Spokój w niebie niech znajdzie Dusza Twoja Niezwyciężony działaczu, a my postaramy się naśladować dobre strony Twojej pracy. *M. Sienicki.*

STOWARZYSZENIA PSZCZELNICZE

Dwie mowy.

Nareszcie po długim letargu budzą się pszczelarze Małopolski, przekonując się wkońcu, że bez organizacji silnej a zwartej nie masz dla nich lepszej doli.

Dzięki niestrudzonej woli kilku jednostek odbyło się w Krakowie w dniu 24 marca b.r. bardzo liczne Zebranie Pszczelarzy przy współudziale około 500 uczestników z zachodniej i środkowej Małopolski, zaś w dniu 5 maja zainicjował Lwowski Związek Zebranie Rady Ogólnej we Lwowie, na które przybyli delegaci jak i goście ze wschodniej Małopolski w liczbie 70 osób. Na zebraniu we Lwowie byli również obecni i delegaci-goście z Krakowskiego Związku Towarzystw Pszczelarskich, którzy przybyli do Lwowa — celem zaznajomienia się z pracą organizacyjną na terenie Małopolski wschodniej.

Tu i tam, obok pouczających referatów, wygłoszonych rzeczowo i umiejętnie przez znakomitych panów prelegentów, głównym momentem był dział organizacyjny, gdzie szereg uczestników w swych przemówieniach, wykazywało niedomagania w tym dziale pracy.

O ile jednak we Lwowie, dzięki wyrozumiałemu i przychylnemu stanowisku tak Izby Rolniczej jak i Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, organizacja pszczelarska coraz bardziej się rozwija, o tyle na terenie Krakowa wre walka w całej pełni!

O cóż właściwie chodzi? Zebrani pszczelarze zachodniej i środkowej Małopolski oświadczyli w Krakowie gotowość współpracy z Małopolskiem Towarzystwem Rolniczem i podporządkowania się Krakowskiej Izbie Rolniczej na zasadach, jakie istnieją we Lwowie. Zgadzają się więc na utworzenie Sekcji pszczelarskiej przy M .T. R., jako silniejszej organizacji z zastrzeżeniem,

---

*) Rząd Sowiecki dał S. K. honorowy tytuł „gieroja truda" („bohater pracy") i wyznaczył dożywotnią pensję.

rządzenia się własnym statutem. Tak przynajmniej — jak jest we Lwowie.

Tymczasem wprost przeciwnie ustosunkowała się Krakowska Izba Rolnicza do pszczelarzy zgrupowanych w silnym Związku Towarzystw Pszczelarskich, który istnieje od r. 1918, żądając, pod groźbą rozbicia tejże organizacji, poddania się bez zastrzeżeń jurysdykcji Mał. Tow. Rolniczemu w Krakowie.

Pociągnięcia te uwydatniły się w mowach pp. dyrektorów M. T. R. tak we Lwowie, jak i w Krakowie.

Mowę p. dyrektora M. T. R. ze Lwowa cechowała powaga chwili, wysoka godność obywatelska, dążenie do uzgodnienia owocnej współpracy dla dobra kraju i obywateli.

Przeciwnie Kraków, to środowisko piastowskiej kultury, zajął stanowisko , niestety, zupełnie nieprzychylne. W przemówieniu swem pan dyrektor krakowskiego M. T. R. zaznaczył kategorycznie, że zebrani delegaci, a było ich jak wyżej podaliśmy, do 500, muszą bezwarunkowo poddać się bez zastrzeżeń pod rozkazy M. T .R. Pan dyrektor wyraźnie i bez ogródek oświadczył: „Możecie panowie radzić i 2 tygodnie — ostrzegam jednak, że bez skutku". — Naturalnie, że pan dyrektor, co zamierzał, już wykonał. O to bowiem w dniu 30 kwietnia, Mał. Tow. Rolnicze urządziło ad hoc zebranie, złożone z zaufanych delegatów O. T. R. i Kółek Rolniczych, a pseudo-pszczelarzy, po i przy tej pomocy utworzyło Sekcję pszczelarską przy M. T. R. w Krakowie, nazywając ją Krakowskim Związkiem Pszczelarskim, a po powiatach sekcje pszczelarskie przy O. T. R. Powiatowemi Związkami Pszczelarskiemi. (Na honory ludzie bowiem lecą, — a niektórzy muszą iść).

Tem jednak pociągnięciem pan dyrektor M. T. R. w Krakowie dowiódł, że niema zrozumienia dla sprawy. Dalej pan dyrektor przez swoje niczem nieuzasadnione pociągnięcie, pominięciem już zorganizowanych pszczelarzy, wprowadził niekarność i chaos, który w każdym razie nie przyczyni się do pozytywnej roboty.

I czy doprawdy rozporządzenia Ministra Rolnictwa są tak drakońskie, że nie można było przy dobrej woli dysonans wygładzić i wyrównać, bo przecież niemasz rzeczy niemożliwej na świecie. A więc gdzie tkwi przyczyna zła. Wtajemniczeni powiadają, że nie podobał się panu dyrektorowi nos jednego z członków Zarządu Związku Pszczelarzy Krakowskich. Doprawdy ważny powód! A co na to Pan Minister Kościałkowski i tegoż okólnik: O nieutrudnianiu życia obywatelom, przez urzędnika, którego zresztą, właściwy urząd, może każdej chwili zastąpić i powinien czynnikiem o przekonaniach celowych i bardziej właściwych.

Konstanty Ilków
Pisarowce ad Sanok.

Przypisek Redakcji. Wyobrażam sobie co pomyślą po przeczytaniu powyższego artykułu o naszych stosunkach organizacyjnych nasi koledzy pszczelarze w Czechosłowacji czy innym państwie słowiańskiem, gdzie samodzielne organizacje pszczelnicze są potężne, obejmując bez mała wszystkich pszczelarzy tamtejszych. Bo gdy pomyśleć o tem bez uprzedzenia, dojdziemy do przekonania, że winić należy za nasze tak smutne stosunki organizacyjne, nie tylko samych pszczelarzy. Bo przecież w tym wypadku zebrali się w tak dużej liczbie, ożywieni jaknajlepszemi chęciami utworzenia silnej rejonowej organizacji, która miałaby wszelkie dane pomyślnego i owocnego dla naszego pszczelnictwa rozwoju, a rozbija się wszystko spowodu wybujałych ambicyj kierowników innej organizacji. Wyrazem tego było utworzenie w dn. 30 kwietnia drugiego związku w Krakowie przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. W zebraniu uczestniczyło 62 osób. Do Zarządu tego Związku weszli pp: S. Ziobrowski, O. Marczakowa, G. Marszałko, J. Miłoś, A. Cierniak, prócz tego ma wejść po jednym delegacie do Zarządu od M.T.R. i Krakow. Izby Rolniczej. Przekonani jesteśmy, iż nowoobrany Zarząd mając na celu rozwój pszczelnictwa w tej dzielnicy o najstarszej naszej kulturze, dołoży wszelkich starań, aby połączyć te dwa Związki.

Sprawozdanie z walnego zebrania T-wa Pszczelniczego powiatu olkuskiego w Skale,

odbytego w d. 3 marca 1935 r. w lokalu p. Krawczyka w Skale

Zebranie zagaił i otworzył prezes T-wa p. E. Sapiński, oznajmiając równocześnie, iż spowodu wyjazdu na stały pobyt do Krakowa, nie może nadal piastować tego stanowiska, i choć z wielkim bólem serca jednak musi się rozstać z członkami T-wa i wielce umiłowaną pracą pszczelarską. Skolei postawił wniosek wyboru prezydjum zebrania.

Na przewodniczącego zebrania wybrany został jednomyślnie p. W. Zgoda, na asesorów: p. S. Chmielewskiego i p. W. Szostka, na sekretarza p. W. Stolarskiego.

Sekretarz T-wa p. W. Stolarski odczytał protokuł z ostatniego walnego zebrania, czyli zebrania organizacyjnego z dn. 18 lutego 1934 r., oraz złożył sprawozdanie z czynności zarządu T-wa za rok 1934, a mianowicie:

Urządzono dwie wycieczki dla członków T-wa: w lipcu do księdza proboszcza Sokołowskiego w Przegini.

W sierpniu do księdza proboszcza Pogłódka w Racławicach.

Sprowadzono 1280 kg. cukru do podkarmiania pszczół.



Pasieka p. Orczyka w Sułoszowej.

Zarząd T-wa zbudował własnym kosztem prasę do wyrobu uli na ramki warszawskie normalne, zbudował w niej kilka uli, osadził roje, celem spraktykowania zimowli w nich.

Sprowadził kilka matek pszczelich rasy „Kaukasko- Mingrelskiej“ i prowadzi doświadczenia w hodowli tej rasy.

Następnie skarbnik p. W. Krawczyk odczytał sprawozdanie kasowe, z czego wynika, że dochód kasowy w r. sprawozdawczym wynosił 8845 zł. 30 gr. rozchód 711 zł. 96 gr. zatem saldo w dniu 31.XII 1934 r. 133 zł. 34 gr.

Przewodniczący komisji rewizyjnej p. M. Kania odczytał protokuł komisji rewizyjnej, uznając owocną pracę zarządu, darząc

go zaufaniem, a jednocześnie stawiając wniosek o udzielenie absolutorjum zarządowi, co jednogłośnie uchwalono. Preliminowany budżet, oraz plan pracy na rok 1935 walne zebranie akceptowało, z wyjątkiem zakupu walcy do wyrobu sztucznej węzy, co postanowiono odłożyć na przyszłość.

Składki członkowskie i wpisowe na r. 1935 uchwalono wzorem roku ubiegłego t. j. wpisowe 1 zł. i składka roczna 1 zł.

Na miejsce ustępujących dwu członków zarządu wybrano p. L. Gądka z Pieskowej-Skały i ponownie p. W. Krawczyka ze Skały.

Na wniosek zarządu T-wa postanowiono cukru do podkarmiania pszczół na wiosnę nie sprowadzać, a to ze względu na obecnie wygórowaną jego cenę, oraz większe koszty przewozu przy wiosennych roztopach. Gotówkę zaś jaką kasa posiada ulokować w „Kasie Stefczyka" w Skale.

Sułoszowa, d. 25.V 1935 r.

L. Orczyk, prezes.

NOWE KSIĄŻKI

A. GŁADYSZ: *„Drzewa i krzewy w sadzie owocującym", cz. I. „Drzewa Owocowe",* str. 96 (Bibljoteka Ogrodnicza Nr 6), wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej. Księgarnia Rolnicza w Warszawie. Cena zł. 2.40.

Książka ta jest dalszym ciągiem pracy tegoż autora, wydanej w ramach tejże Bibljoteczki Ogrodniczej, a noszącej tytuł „Urządzanie i pielęgnowanie sadu". Poświęcona ona jest omówieniu szczegółowej hodowli poszczególnych gatunków drzew owocowych, a mianowicie: gruszy, jabłoni, śliwy, czereśni, wiśni, moreli, brzoskwini i orzecha włoskiego. Odnośnie każdego gatunku autor podaje krótkie, ale wystarczające w praktyce sadowniczej informacje, dotyczące opisu botanicznego, wymagań pod względem klimatu i gleby, nawożenia, sadzenia, pielęgnowania, utrzymania koron oraz chorób i szkodników, a także opisuje poszczególne odmiany dla oddzielnych województw. W zakończeniu tej pożytecznej książki, krótki rozdział o zbiorze, przechowywaniu i pakowaniu owoców.

Wydawnictwo to zaopatrzone jest w kilkadziesiąt rysunków i w estetyczną wielobarwną okładkę i zasługuje w pełni na to, ażeby się znalazło w ręku każdego posiadacza drzew owocowych.

B. GOŁOGOWSKI. *„Wodociąg i kanalizacja w małych domkach i willach".* Warszawa, 1935. zł. 5 — z 92 rysunkami, 4 tablicami i kosztorysami.

Na Zachodzie i w każdym niemal domku czy willi podmiejskiej, — wodociąg i kanalizacja należą do rzeczy stałej potrzeby U nas — kubełek u studni i nawet nie maskowana „sławojka" zdobią tysiące osiedli podwarszawskich. A jeśli nawet jakiś „europejczyk" zapragnie i zafunduje sobie i wannę, i zmywak, buljer i inne kulturalne nowości, to cud się stanie, jeśli te wszystkie urządzenia będą stale w gotowości do użytku. Nigdzie bowiem fuszerka nie rozpanoszyła się tak szkodliwie, jak w tej gałęzi rzemiosła, gdzie byle majsterek podejmuje się instalacji, wymagającej przy robocie sporo wiedzy, a jeszcze więcej — doświadczenia.

Autor, stary praktyk i znany społecznik, dał nam pierwszy bodaj podręcznik w tej dziedzinie wiedzy, obejmujący cały szereg porad i wskazówek, jak zbudować osadniki, jakie są najpraktyczniejsze studnie i pompy, jak prawidłowo rozplanować sieć wodociągową i kanalizacyjną i, co najważniejsze, — jak konserwować instalację i jak opatrzyć ją na zimę, aby nam z wiosną bez reperacji służyła. Wszystkie objaśnienia poparte są rysunkami i przykładami, stwa-

rzają możność (nie tylko fachowcom) zaznajomienia się — czem są instalacje, jak powinny być wykonane, aby nas kosztowały tanio i służyły z pożytkiem przez długie lata.

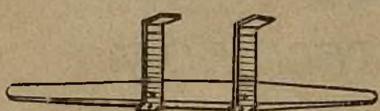
Każdy posiadacz domku czy willi powinien przeczytać tą pożyteczną książkę, a w wielu wypadkach zaoszczędzi sobie i kłopotów i wydatków na często zbędne remonty.

Z OBCYCH CZASOPISM

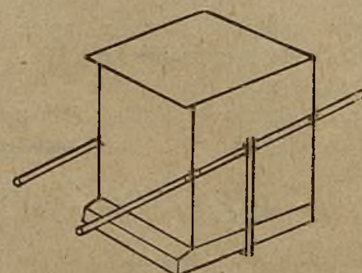
Tanie a wygodne nosze do ulów.

W Nr. 2 „Pczełowodztwa", za luty 1935 r., podany jest opis i wzór dwóch mniejwięcej podobnych do siebie noszy do ulów.

Pierwsze nosze, wg. pszczelarza Sokołone w pracy dlatego, że dają możność podejmować i przenosić ul bez żadnych zbyteczwa. robi się jak następuje: bierze się dwa nych pomocniczych ruchów. Dotyczy to i stawienia ula na przeznaczonym miejscu.



Rys. 1.



Rys. 2.

drewniane drążki i do nich przymocowuje się po dwie, na końcu zagięte, żelazne sztaby. Robotnicy podchodzą do ula, stojącego na nóżkach i obejmując go z boków drążkami-noszami, niosą. Takim sposobem ul z dnem staje na żelazne haki tych sztab, umocowanych do drążków i, zaciśnięty przez robotników, nigdy z noszy nie zleci (rys. 1).

Nosze drugie — wg. A. Prokopenko— niewiele różnią się od pierwszych. Bierze się dwa drążki długości 150 cm. W środku drążków przymocowuje się żelazne haki długości 31 cm. i grubości palca 5—8 cm. Końce haków są nieco zagięte do góry. Następnie w drążkach wykręcają się otwory, dla zakładania w nich żelaznych lub drewnianych patyczków (ewentualnie—gwoździków), zależnie od długości ula. Przy pracy haki podkłada się pod dno ula, kołki zaś, dotykając ula z boków, nie dają mu możności do przewracania się. Nosze te są b. wygod-

Ul z nich natomiast nigdy nie spadnie (rys. 2).

Rękopis z przed 200 lat.

W Nr. 2 „Pszczełowodstwa" za luty r. b. umieszczono wzmiankę, że u pszczelarza Samburowa S. N. w Sudżanskom rajonie, Kurskiej guberni, znaleziony został rękopis-podręcznik hodowli pszczół, w języku staro cerkiewno-słowiańskim.

Rękopis ma ponad dwieście lat. Autorem jego był zakonnik klasztoru św. Jana Chrzciciela, który został zamknięty na rozkaz cara Piotra I w roku 1700, rękopis zaś był napisany jeszcze przed zamknięciem klasztoru na kilkanaście lat.

Oryginał rękopisu znajduje się w międzyrejonowym oddziale pszczelnictwa w Sudże.

Kierownik sudżańskiego oddziału pszczelnictwa jednocześnie z wiadomością o znalezieniu wspomnianego rękopisu nadesłał do redakcji „Pszczełowodstwa" do Moskwy odpis rękopisu.

Choroby matek pszczelich

W Nr. 2 za luty 1935 r. „Pszczełowodstwa“ profesor instytutu pszczelnictwa (w Tule) D. Nieniukow umieszcza swój referat pod podanym wyżej nagłówkiem i opracowany na podstawie badań szwajcarskiego prof. Burri (szwajcarska gazeta pszczelarska Nr. 8, sierpień 1934 roku). Treść referatu — przyczyny śmierci matek, jak również niewystarczająca „jajonośność“ lub zupełne zaprzestanie czerwienia.

Dawno już zauważono, że młode (roczne) zapłodnione matki, po pierwszej zimie, zaczynają składać wyłącznie jajka trutowe. (Takie wypadki miały miejsce i u mnie). Badając w roku 1934 taką matkę prof. Burri stwierdził, że ta matka pochodziła z rodziny, która w m. lutym była zdrętwiała z grodu i zimna, lecz później w ciepłym pokoju — ożyła.

Przy mikroskopowym badaniu narządów rozrodczych owej matki okazało się, że sfermatozoidy częściowo były martwe, a częściowo jakby były utraciły zdolność do zapłodnienia.

Według Berlepsza i Denhofa bywają wypadki, gdy płodna matka zamienia się w trutówkę dzięki mechanicznemu zepsuciu się nerwowego narządu brzusza matki, regulującego pracę organów rozrodczych matki.

Również, czasem, da się zauważyć, że zupełnie zdrowa matka zaczyna składać jajeczka, które nie rozwijają się w gąsieniczki. Przyczyny tego jeszcze nie udało się wyjaśnić.

Z ros. zrefer. *M. Sienicki*

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W sprawie artykułu „Proszę o głos“

Autor wymienionego artykułu (Nr. 4 Pszczelarza r.b.) karci pszczelarzy za walkę polemiczną, jak ją nazywa „walkę kogucią“, prowadzoną w tonie namiętnej polemiki, i domaga się, aby zaprzestać wycieczek osobistych, wypływających z pobudek dogodzenia własnym ambicjom lub osobistych korzyści: „My mamy tych polemik już dość“ — powiada.

Trzeba przyznać p. W. S. słuszność do pewnego stopnia z wyrażonych jego poglądach, lecz należy jednocześnie zaznaczyć, że sprzeniewierzył się swoim własnym zapatrywaniom, gdyż nie ustrzegł się tej wady, którą innym zarzuca, wytykając p. Błońskiemu „zmartwienie“, wyrażone w artykule „Troski pszczelarza“.

Z tego wynika, jak ciężko jest utrzymać się w polemice na poziomie zupełnej bezstronności, zachować równowagę ducha i zdobyć się na tolerancję poglądów, wyrażonych przez osoby inaczej myślące w sprawach wspólnie nas obchodzących.

Niemożliwem byłoby zamykanie drogi do rzeczowej dyskusji w fachowych sprawach naszych: pozbawilibyśmy szerszy ogół pszczelarzy możności wpowiadania poglądów i spostrzeżeń często wartościowych i obniżylibyśmy w dużej mierze zainteresowanie młodszej generacji pszczelarskiej. Dyskusje rzeczowe dają dużo materjału myślowego, informują ogół pszczelarzy o wielu ciekawych spostrzeżeniach, pobudzają do badań i wywołują zainteresowanie. W dyskusjach wyłaniają się najróżnorodniejsze ciekawe objawy, podpatrywane, a niezbadane jeszcze tajemnice z życia pszczół.

Wprowadzając na arenę pszczelarską „aktorów i przewódców duchowych“ w wyższym stylu (choć wątpię, czy nas obecnie stać na ta-

kich), pozbawilibyśmy pismo nasze tętna życiowego i dla wielu pszczelarzy uczynilibyśmy je może nieprzystępnem. Zresztą szpalty „Pszczelarza“ są otwarte dla wszystkich, gościny nie odmawiamy, owszem, prosimy zajmować głos.

Mieliśmy już w swoim zespole „aktorów“ pszczelarzy w osobach młodych zacietrzewionych pseudopszczelarzy ideowców, którzy rozbili naszą centralną organizację, zdezorjentowali naszą brać pszczelarską i przywiedli centralę do ruiny, doprowadzając ją do takiego stanu, że zwaśnione zespoły pszczelarzy pozostały, jak pszczoły bez matki, stroskane i osierocone. Nie czynię im wyrzutów, bo wierzę, że czynili to z przekonania, w imię wspólnego dobra, lecz jestem przekonany, że dziś inaczej myślą o tej sprawie, że dziś innąby metodę, niż dawniej w swoich działaniach stosowali.

Jak po ciężkiej chorobie, w rekonwalescencji przebywający człowiek, proporcjonalnego do choroby i stanu swego organizmu, wymaga okresu czasu aż wyzdrowieje, tak i organizacje nasze znajdują się w stanie podobnym.

Duch naszych organizacyj i charakter ich są względem siebie kanciaste, nieociosane i dążą w kierunku siły odśrodkowej. Każde z nich chce zdobyć jaknajwięcej, często terenowo, zająć miejsce najpoczesniejsze. Przyczynę tego łatwo odnaleźć w naszem rozbiciu podczas 100-letniej niewoli, która nas uczyniła niezdolnymi do pracy harmonijnej i zgodnej. Struktura ducha naszego i zdolność myślenia jednakowemi kategorjami poszarpane zostały na strzępy.

Dawniej wrogowie nas poćwiartowali wbrew naszej woli, a dziś sami się podzieliliśmy dobrowolnie w swej zapalczywości i zarozumiałości i dowiedliśmy, że nie warci jesteśmy poparcia Rządu i społeczeństwa. Splamiliśmy dawny honor i wiekową uczciwość naszych przodków pszczelarzy, którzy wstydziliby się za nas i nie chcieliby się do nas przyznać. Żądamy od społeczeństwa zaufania, wiary i poparcia. Czy wobec naszego postępowania, naszego ustosunkowania się wzajemnego warci tego jesteśmy?

Gdzież nasza centralna organizacja?

Gdzież się podział ten nasz serdeczny wzajemny stosunek, te wzajemne uściśnienia i entuzjastyczne powitania?

Zaczęliśmy zbożną pracę wśród miłej atmosfery, wśród różnorakich wspomnień z dziejów naszych w gromadzie, zjenoczonej ze wszystkich zakątków kraju naszego; lecz ledwieśmy zasiedli do wspólnego stołu biesiadnego — przy nieopisanej radości i weselu — a już zaczęliśmy się kłócić. A gdy powstała niezgoda, powstały spory i walka, to wkrótce utraciliśmy naszą zdobytą placówkę. A dziś co się z nami dzieje? Nietylko zobojętnieliśmy względem siebie, nietylko ostygliśmy względem zamierzeń naszych, lecz i poczęści zmarnieliśmy. Zmarnieliśmy, bo w szeregi nasze wdarli się ludzie, nie dobro ogółu, a własne mający na celu. To rozbija nam związki i stowarzyszenia i staliśmy się podobni do pojedyńczych pręcików, łatwo się oddzielnie łamiących.

Czy nie nadszedł jeszcze czas ocknięcia się z letargu, czy sumienia nasze nie będą nam wyrzucać, żeśmy zmarnowali świetne nasze tradycje? Czy dotąd nie spostrzegliśmy jeszcze, że grzęźniemy w bagnie, coraz głębiej się zanurzając?

„Wiedza i karność są zbroją duszy do walki“, lecz pierwszej posiadamy mało, a drugiej wcale; dlatego, że nie jesteśmy karni, ponosi-

my słusznie konsekwencje za nasze postępowanie. Sądzę, że nadszedł czas, aby się otrząsnąć z opieszałości dotychczasowej, aby sobie wzajemnie przebaczyć i podawnemu uścisnąć sobie bratnią dłoń. Te ważne sprawy poddaję pod rozwagę i opinję zdrowo myślących i tylko dobro ogółu mających na celu kolegów pszczelarzy.

J. Przyłuski.

Wrzosów, p. Łomianki.

Z moich spostrzeżeń

Kiedy w lipcu 1934 roku katastrofalna powódź niszczyła po drodze wszystko, zniszczyła i zniosła moją pasiekę, nawet i tę część, którą chcącą uratować, przeniosłem do mieszkania w nadziei, że stojąc na ławkach może się utrzyma. Niestety, wszystko przepadło.

Gdy wróciłem do domu, jeden z moich pni z pszczołami, dziwnym zbiegiem okoliczności został zawieszony na płocie wysokości około 2 m., wspierając się krawędzią o studnię. Daszek z ula zakrywał wylot; pszczoły, które jeszcze żyły, wyszły i uczepiły się pod tymże daszkiem, chroniąc się od deszczu. Gdy woda nieco opadła, przeniosłem ów ul na dawne miejsce. Teraz rozpoczyna się rzecz, którą chcę się podzielić z pszczelarzami.

Gdy otworzyłem ul, na wierzchu było trochę miodu, na 10 mm. i pszczół, reszta — bagno, które wyrzuciłem i założyłem pożyczonego czerwiu, gdyż matki nie było, bo się utopiła. Pszczoły mateczników nie chciały założyć, aż dopiero za trzecim razem założyły kilka. Jeden duży, reszta mierne, które zerwałem. Po pewnym czasie, chcąc się przekonać, jak sprawa stoi, otworzyłem ul. Matecznik wygryziony, matka dość duża i ładna. Zacząłem więc podkarmiać w nadziei, że coś z tego będzie.

W tydzień później zauważyłem na siodełku jakiś ruch i zbitą kupkę pszczół. Zaciekawiony, zobaczyłem matkę już nieżywą. Chcąc się przekonać co to znaczy, obserwowałem i zauważyłem, że pszczoły ją napastują, jakby coś odgryzały, aż wreszcie pomiędzy głową a odwłokiem wygryzły dziurkę i zaczęły z niej ssać. Matkę ową zrzuciłem umylślnie w trawę, lecz i tam ją odnalazły i doszczętnie wyssały.

Założyłem czerw na nowo, założyły piękne mateczniki, matka wyszła i zaczęła czerwić, niestety późno, już nadeszła zima, pszczół bardzo mała garstka.

Tyle z mojej pasieki pozostało mi na pamiątkę; trzymam to w mieszkaniu, chcąc dotrzymać do wiosny.

S. Pitaś

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie: Mam rów długości około 2 km. o wysokich burtach; chciałem tą przestrzeń użyć na zasianie wieloletnich roślin miododajnych dla pszczół; zapytuję zatem co siać i jaki jest wysiew poszczególnych roślin; nadmieniam że w ogrodzie blisko pasieki jest największy rów i tam bym chciał zasiać rośliny najwcześniej kwitnące wiosną.

Odpowiedź: Tak się składa, że z roślin trwałych miododajnych (bylin) wszystkie przeważnie później kwitną, bo i nostrzyk Melilothus i trojeść syryjska Asklepias także przegorzan kulisty (Echinops) najwcześniej kwitnie bo w czerwcu żmijowiec. Więc może by burty obsadzić wikliną (łoza), ta już na paroletnich pędach daje kwiaty, z których pszczoły zbierają b. wiele nektaru i pyłku. Można przycinaniem umiejętnym utrzymać wiklinę w niezbyt wysokich krzewach. Wiklinę posadzić można na wiosnę z sadzonek, tak nazywamy w ogrodnictwie jednoroczne pędy pocięte na

kawałki długości 20 — 25 ctm. Uważać należy, żeby pod dolnym oczkiem pęd był przycięty równo i gładko ostrym nożem. Pędy takie wtykamy w ziemię wczesną wiosną zaraz po rozmarznięciu tejże tak, żeby tylko jedno oczko wystawało nad powierzchnię ziemi. Sadzić w odległościach co 40 — 60 ctm. zależnie od gatunku wikliny. Sadzonki wikliny najlepiej sprowadzić z Plantacji Drzew i Krzewów Instytutu w Puławach. Co do odmiany to należy zwrócić się przy zamówieniu z zapytaniem do p. Kierownika Białoboka, który jest sam zapalonym pszczelarzem, to doradzi na taki cel zależnie od miejscowej gleby, jaka odmiana najlepiej się nada. Nostrzyk sieje się na wiosnę podobnie jak koniczynę, nieco tylko rzadziej. Kwitnie w przyszłym roku. Trojeść syryjska może być siana wprost na miejsce, kwitnie również w drugim roku. Można też sadzić kłącze. Później sama się rozrasta dosyć silnie; z jednego krzaka po paru latach zajmie spory kawałek. Przegorzan zasiewamy na rozsadniku i później rozsadzamy w odległościach 40 ctm. Można i odrazu na stałe miejsce wysiać po parę ziarenek kupkowo po wzejściu przerwać, pozostawiając jeden krzak. Kwitnie w następnym roku. Później tak się wysiewa, jak oset u nas dziko rosnący.

Losowanie premji P. P. i O.

W dniu 2 czerwca odbyła się wycieczka członków Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy do pasieki Państwowej Szkoły Ogrodniczej w Warszawie. Zebrało się 26 osób. Po obejrzeniu wewnętrznego stanu pni, wyjątkowo jak na ten rok silnych, gdyż znaczna część rojów obsiadała już całe ule t. j. po 16 — 17 ramek, odbyło się losowanie premji Pszczelarza Polskiego, przeznaczonych dla tych członków, którzy wnieśli całoroczną opłatę przed 15-ym kwietnia b. r. Wylosowali książkę „Choroby pszczół":
1) Arazy, 2) Antoniewicz, 3) Bałtarowicz, 4) Bagiński, 5) Bartoszewicz, 6) Bitner, 7) Bober, 8) Bojarczuk, 9) Budny, 10) Bukowiński, 11) Cader, 12) Chowańcowa, 13) Chmiel, 14) Czank, 15) gen. Dąb-Biernacki, 16) Denisewicz J., 17) Dłużewska J., 18) Dr. Doroszkiewiczowa, 19) Drabek F., 20) Dytel Olga, 21) Dziadosz Tad., 22) Fr. Gromnica, 23) Gabriel Jerzy, 24) Gajewski, 25) Han O., 26) Ilkow K., 27) Jadamik, 28) Dr. Juński, 29) Kempiński A., 30) Koziarski K., 31) Koło pszczelarzy w Zebrzydowicach, 32) Kiszka E., 33) Kusyk naucz., 34) Koło fachowe „Pszczółka" Brześć n.B., 35) Kwieciński, Międzylesie, 36) Lissowska K., 37) Langner M., 38) Lewandowski, Kowel, 39) Łozińska Jadw., 40) Majkowski T., 41) Mały P., 42) Matuszelewski, Biała Podl., 43) Matuszewski kpt., Żoliborz, 44) Migaj I., 45) Melon L., 46) Morąwski L., 47) Niedbała 48) Nowak Fr., Plecka Dąbrowa, 49) Nowicki, Opatówek, 50) Oczkowicz, Sędziszów, 51) Orczyk L., 52) Oszywa W., 53) Pacałowski Roman, 54) Pajewska, Kutno, 55) Piątek, Odrowąż, 56) P. T. O. i K. R. Krasnystaw, 57) Polowy I., 58) Pomianowska, Warszawa, 59) Poręba Fr., 60) Przyjemski Stan., 61) Radkowski J., 62) Rauch Trzebinia, 63) Rogulski I., 64) Rożanowski Franc., 65) Rowiński A., 66) Rzepecki P., 67) Rzewuska, Siennica, 68) Rybak W., 69) Ryś Ant., 70) Sadowski W., 71) Sawczuk I., 72) Schronisko ks. ks. Salezjanów, Kraków, 73) Sekcja Pszcz., Sobotniki, 74) Sławczyński, 75) Stiasny, 76) Stępień St., 77) Stokowski, Łowicz, 78) Strzebak St., 79) Sroka Jan, 80) Swalski, 81) Szczęśniewski, Lublin, 82) Szoblik, 83) Szurowski, 84) Tow. Bartników, Jutrosin, 85) Tow. Pszczelarzy, Chrzanów, 86) Urbanowicz, 87) Wyrombek Cz., 88) Woliński M., 89) Wickenhauser, 90) Wendorff B., 91) Wodnicki, 92) Wojtarek, 93) Włodarczyk, 94) Zakład Leczniczy Prądnik, 95) Zw. Tow. Pszcz., Kęty, 96) Zw. Pszczel., Tomaszów, 97) Zdanowicz, 98) Prusinowski Al., 99) Br. Bach, 100) Pirogowicz, 101) Trautsolt.

Wyżej wymienionym wyszlemy wylosowane książki pod opaską zwykłą, pocztą bez zabezpieczenia, gdyby ktoś nie otrzymał, niech się zwróci z reklamają do Redakcji PPIO. Usilnie prosimy wszystkich obdarzonych o nadesłanie nam przy okazji znaczka za 15 gr., jako zwrot poniesionych kosztów wysyłki książek.

Drzewka, t. j. 3 czereśnie i 2 winie szlachetnych odmian wylosowali: 1) P. Szkoła Ogrodn. w Kijanach, 2) Adamczewski, 3) Kółko Ochr. Przyrody, Stary Sącz, 4) Borowski L., 5) Mazurek L., 6) Stefański A., 7) Kakietek, Grochów, 8) Karpowicz, 9) Zarychta A., 10) Langwagen.

Drzewka będą wysłane w jesieni w połowie października, ale obdarzeni przez los, będą musieli przedtem przysłać po 2 zł. na koszty przesyłki i opakowanie, oraz muszą podać stację kolejową, do której

mają być drzewka wysłane i dokładny swój adres. Zamieszkali bliżej Warszawy mogą umówić się w Administracji Pszczelarza o przysłanie drzewek na umówiony dzień do Warszawy, ul. Złota 4. Oile drzewka nie będą pakowane do wysyłki kolejowej, to żadnych kosztów na dostawę drzewek nie poniosą.

OD REDAKCJI

Wysłaliśmy obecnie 6 zeszyty w tym roku, a opłaty za prenumeratę u bardzo wielu naszych czytelników nie są pownoszone. Chcąc tym Czytelnikom ułatwić wniesienie opłaty bez ponoszenia kosztów przesyłki posłaliśmy im Przekazy Rozrachunkowe, wystarcza tylko wpisać odnośną kwotę i dać na pocztę, oczywiście co najgorsze, trzeba tę kwotę wpłacić na poczcie. Ale niech Czytelnicy wejdą w położenie Redakcji, co miesiąc trzeba opłacać za wydrukowanie, zużyty papier, okładkę, kliszę, przesyłkę pocztową, a jak pieniądze nie wpływają, to skąd to wziąć? Niech więc każdy co dotąd nieopłacił jeszcze prenumeraty choć część jej poszle natychmiast. Niechcemy bowiem wstrzymywać Czytelnikom wysyłki, ale wielu Czytelników nas zmusza do tego uporczywem niepłaceniem. Gdy zostanie im wstrzymana wysyłka czasopisma, piszą do Redakcji, że mają żal za to. A ile to nam pracy przysparza!

Mamy nadzieję, iż Czytelnicy nasi pomyślą nad tem i pospieszą na pocztę przekazać Redakcji zaległe opłaty.

Przypominamy, że reklamacje o nieotrzymanych zeszytach można przesyłać na zwyczajnym kawałku papieru, tego formatu co karta pocztowa, na której wypisuje się adres Redakcji i zawiadamia jaki numer PPIO nienadszedł, oraz podaje swój dokładny adres. Taka reklamacja jest wysyłana zupełnie bezpłatnie, bez znaczku pocztowego.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O PSZCZOLE RZECZY CIEKAWE

Pszczoły lubią czystość

Jeżeli przyglądać się zbliska zachowaniu pszczoły, łatwo można zaobserwować, jak szybkiemi ruchami czyści sobie głowę, a także i inne okolice ciała.

Włoski porastające ciało pszczoły zatrzymują z łatwością na sobie drobiny obcych substancyj, to też musi ona dość często robić tualetę, żeby nie nosić na sobie kurzu, pyłku, miodu, czy innych substancyj. Do czyszczenia ciała służą pszczole wyłącznie nóżki, części gębowe nie biorą w tej czynności udziału, jak to bywa u innych rodzai owadów.

Każda z nóżek pszczoły zaopatrzona jest, jak to ogólnie wiadomo, w specjalny narząd do czyszczenia ciała. I tak na nóżkach pierwszej pary posiada pszczoła półokrągłe wcięcie z grzebykiem szczecinek oraz wyrostek zamykający je, na nóżkach drugiej pary specjalny wydłużony kolec, a na nóżkach trzeciej pary szczoteczkę składającą się z kilku rzędów szczecinek. Przed każdym lotem robotnica czyści sobie zawsze oczy oraz czułki, jako organy b. ważne, a najbardziej wrażliwe na zanieczyszczenie. Schemat takiego niezbędnego, a szybkiego oczyszczenia się pszczoły jest zawsze taki

sam: przy pomocy nóżek pierwszej pary czyści pszczoła szybko głowę i oczy oraz czułki, następnie zanieczyszczenie zostaje zebrane przez przeciwległą nóżkę drugiej pary, dalej nóżka drugiej pary zostaje przeciągnięta między szczoteczkami

Gdy pobrudzone są skrzydełka np. przy pomocy substancji klejącej się, przeszkadza to pszczole w locie i koniecznie trzeba je starannie oczyścić. Pszczoła trzepocze silnie skrzydełkami, tak, że część substancji rozpryskuje się, a potem składa



1 Aparat do czyszczenia na nóżce pierwszej pary. 2 Czyszczenie części gębowych. 3 Czyszczenie czułków. 4 Czyszczenie oczu. 5 Czyszczenie nóżek.

nóżki trzeciej pary, a zaś szczoteczki ostatniej pary nóżek czyści pszczoła jedna o drugą. Przy czyszczeniu głowy czułki zostają parokrotnie przeciągnięte przez t. zw. strzemiaczko. oczy zostają oczyszczone przy pomocy włosków, znajdujących się na stopie nóżek pierwszej pary. Również zewnętrzne części gębowe czyści pszczoła przy pomocy nóżek pierwszej pary. Tułów oraz odwłok czyści pszczoła rzadziej; tułów czyści przy pomocy drugiej pary nóżek, odwłok nóżkami trzeciej pary.

Czyszczenie nóżek jest konieczne ze względu na to, że zbierają one zanieczyszczenia z całego ciała; pszczoła czyści je przez tarcie o siebie lub też przy pomocy nóżki dalszej pary.

je wzdłuż odwłoka i czyści przy pomocy trzeciej pary nóżek. Substancja proszkowa, nie lepiąca, spada ze skrzydełek sama w czasie lotu.

Niektórzy pszczelarze twierdzą, że pszczoły robotnice czyszczą matkę, jak zaobserwowano jednak, tak nie jest, gdyż robotnice ograniczają się tylko do usuwania kału matki, która nie wylatuje z ula dla zczyszczenia się. Pozatem matka czyści się sama, przeważnie tylko oczy i czułki, czyni to jednak rzadziej ze względu na to, iż rzadko kiedy jest zabrudzona.

Trutnie czyszczą się również same; ciekawe jest, że podczas gdy robotnica czyści najpierw jeden czułek, a potem drugi, truteń czyści oba czułki odrazu.

J. Brzósko-Guderska.

Nowy sposób uprawy pomidorów

na najwcześniejszy zbiór na gruncie i pod szkłem

(Opracował na podstawie 50-letniej praktyki ogrodnik Jan Gawroński) Dokończenie (patrz Nr. 3 P. P. i O.)

Zbiór nasion pomidorów w otwartym gruncie.

Pomidory obecnie posiadają odmiany, które wzajemnie się zapładniają, psując czystość dobrych odmian, dlatego jest dosyć trudno w odkrytym gruncie otrzymać typowe i czyste odmiany nasiona. Z powodu tego specjalnie sadzi się pomidory w większej odległości jeden od drugiego, co 4 — 6 metry pomiędzy różnemi odmianami, unikając zbliżenia do ziemniaczanych kwiatów. Gdy pomidorowe owoce dojrzewają, to uważnie zbiera się tylko samo lepsze, z tych krzaków, na których najlepiej odpowiedzą danej odmianie co do kształtu i wielkości; owoce muszą dobrze dojrzeć. Zatem przecina się nożem owoce w poprzek na pół i uważnie patrzy się na ilość gniazd nasiennych, czyli nasiono - komór. Im jest mniej nasiono - gniazd, tem owoce będą okrąglejsze i gładsze. Im więcej, owoce będą fałdowane, tem będzie więcej nasiono - gniazd.

Tylko segregowanie pomidorów co do ilości komór nasiennych odpowiednio do danej odmiany, możemy otrzymać czystej odmiany nasiona.

Przechowywanie pomidorów w świeżym stanie w czasie zimy

Pomidory z późnej jesiennej uprawy zbieramy, wybierając same dorodne i zupełnie zdrowe, koloru zielonego, lub nieco zaróżowione. Owoce pomidorowe owija się w papier każdy oddzielnie i układa warstwami do szczelnej skrzyni, przesypując przesianym popiołem drzewnym, napełnioną skrzynię przykrywa się szczelnie deskami, które przybijemy gwoździami i ustawia w lodowni odpowiednio zimnej. W grudniu lub styczniu w miarę potrzeby skrzynie z pomidorami z lodowni wnosi się do ciepłego miejsca i tu układa rozwinięte z papieru paroma warstwami, tu pomidory nabiorą właściwego koloru i smaku. Do dojrzenia pomidory nie potrzebują zupełnie światła, tylko ciepła 15—20 R. Popiół chroni owoce od wilgoci, pleśni i przemarznięcia. W razie zepsucia się którego owocu, papier, w który jest owinięty, chroni inne owoce od zarażenia się zgnilizną. Przy układaniu pomidorów do skrzyni, należy uważać, aby kłaść oddzielnie zupełnie zielone i zaróżowione, ostatnie weźmie się wcześniej do ciepłego pomieszczenia dla dojrzenia.

Lodownia do przechowywania pomidorów

W miejscu suchem kopie się dół kwadratowy czy podłużny $2\frac{1}{2}$ — 3 metry głęboki, wielkości zależnie od naszych potrzeb. Ściany zewnętrzne mogą być murowane, betonowe lub drewniane, najlepiej z bali dębowych. W odległości jednego metra od ściany zewnętrznej stawia się drugą ścianę, może być cieńsza, ale szczelna, przez to utworzy się wewnątrz jakby korytarz. Wewnątrz robimy półki do układania pomidorów i innych produktów. W korytarzu zewnętrznym układa się lód, silnie go ubijając i polewając wodą, aby zamarzł w jedną bryłę. Zamiast lodu można wsypywać śnieg, również silnie ubijać i zlewać wodą, aby zamarzł silnie. Oczywiście, że do wewnętrznej piwnicy robi się wejście zamykane szczelnie dwoma drzwiami, aby ciepło zewnętrzne do lodowni nie mogło wnikać.

Zużytkowanie pomidorów na różne przeroby.

Suche powidła pomidorowe. Gotować należy pomidory w podwójnym kotle, aby zapobiec przypaleniu. W domowym przemyśle wstawiamy mniejszy kociołek z pomidorami do większego z wodą, na dnie kładzie się kilka kamyków, aby na nich oparło się dno mniejszego kotła. Rozgotowane pomidory fasuje się, poczem dalej gotuje, aż do zgęszczenia, aby nabrane na łyżkę, nie spadały. Rozsmarowuje się taką pastę na papier woskowy na 3 ctr. grubo, poczem wysusza na domowej suszarce lub w piecyku kuchennym lub piecu chlebowym. Dosuszone kraje się na kawałki i przechowuje owinięte w papier woskowy. Do użytku bierze się kawałek i wkłada do gotującej się zupy, sosu i t. p.

Słodkie pomidorowe powidła. Przegotowane jak poprzednio i przetarte powidła pomidorowe, dosładzamy do smaku i dodajemy soku z jakichś owoców, np .malin, porzeczek i t. p., gotuje się jeszcze pewien czas, aż do większego zgęstnienia przechowuje się w garnkach, słojach, zabezpieczone od dostępu powietrza.

Galaretka słodka z pomidorów. Zmiażdżone na maszynce do mięsa i przetarte pomidory wkłada się w czysty woreczek płócienny i wysącza sok czysty do podstawionego naczynia. Otrzymany sok gotuje się na wolnym ogniu, chroniąc od przypalenia, aż wygotuje się 2/3 płynu, a zostanie 1/3 zgęszczonego płynu, do którego dodamy cukru jedną szklankę na 1½ szklanki płynu. Dla smaku można dodać kwasu cytrynowego lub soków owoców. Po dodaniu cukru gotujemy jeszcze jakiś czas, potem wylewa na płytkie naczynie dla ostygnięcia, stwardnienia. Po ostygnięciu kraje się na podłużne małe kawałki i osypuje miałkim cukrem.

Pomidory na kwaśno jak ogórki. Soli się dojrzałe czerwone pomidory, przekładając liśćmi, zupełnie tak, jak ogórki w jakiejś beczce czy garnku, zalewa przegotowaną ostudzoną wodą. Podobnie soli się i niedojrzałe zielone pomidory do spożywania w zimie jak kwaszone ogórki.

Ług z zepsutych pomidorów. Zepsute i nadpsute pomidory wkłada się do beczek, rozgniata na miązgę, przeciera przez cynowe sito, otrzymany sok przecedzony, trzymamy w piwnicy, używamy do prania grubszej bielizny, mycia rąk, czyszczenia metali, szkła, mycia podłogi. **J. Gawroński.**

RZEWIEŃ

Rzewień lub rabarbar jestto roślina trwała, z rodziny rdestowatych, rośnie dziko przeważnie w Azji Środkowej. Rzewień, zwany w niektórych okolicach rumbarbar, znany był od wieków. Od dawien dawna był stosowany w celach leczniczych (Korzeń — jako środek wzmacniająco-rozwalniający) lub jako roślina dekoracyjna. Od XIX wieku zaczyna występować jako jarzyna, uprawiana dla jadalnych ogonków liściowych, które na wiosnę zastępują owoce w postaci kompotów; służą również do wyrobów marmelad, surówek, kisielków, zup, konfitur, win itp. Potrawy z rzewienia posiadają dodatni wpływ na ogólne trawienie i przemianę materji, oraz na działalność nerek. Składnikami odżyw-

czemi, zawartemi w rzewieniu są w głównej mierze kwasy: jabłkowy i szczawiowy, niewiele cukru, białka i skrobi oraz dość znaczna ilość soli mineralnych. Ilość kwasów wzrasta w miarę ilości włókien, a zatem starzenia się rośliny i jest większa w gorszych odmianach. Roślina ta jako dekoracyjna, bądź jako warzywo — powinna znaleźć się w każdym niemal ogródku, uprawiana w celach handlowych nie ustępuje pod względem zysków wczesnym warzywom i truskawkom. Dobre i pokupne odmiany wydają długie i grube i o zabarwieniu czerwonem (ponsowem) łodygi liściowe. Do takich zaliczamy odmiany: Królowa Wiktorja, Cyklop, Monarch, nowa odmiana francuska „A cote rouge" i niemiecka Czerwonomięsny Böttnera.

Rzewień rozmnażamy z nasion i przez dzielenie krzaków (karp). Nasiona rabarbaru wysiewa się na wiosnę w inspekcie zimnym lub na rozsadniku. Młode roślinki należy przepikować (przesadzić) na doprawiony zagonek, gdzie przezimują do następnej wiosny. Wtedy roślinki należy rozsadzić na miejsca stałe w rzędach, zachowując 1½ m. odległości. Trzeba jednak pamiętać, że plantacja rabarbaru, otrzymana z siewu, może przedstawiać wątpliwej wartości produkcyjnej egzemplarze, albowiem rośliny otrzymane tą drogą mają tendencję do wyradzania się. Widoczniejsze i lepsze rezultaty daje drugi sposób rozmnażania. Dzieli się stare karpy na części po 750 — 1000 gramów ważące i te sadzi się na dobrze wynawożony i uprawiony grunt. Rzewień bowiem jest rośliną bujnie rosnącą i żarłoczną, wymaga ziemi wilgotnej, lecz nie podmokłej, ciepłej, obficie nawożonej, głęboko uprawionej. To też przed założeniem plantacji należy jesienią wygnoić około 6 q. na ar. Stosując nawozy sztuczne, nawozimy gnojem około 3 q. na ar., do tego 5 — 7 kg. superfosfatu i 2.5 — 5 kg. saletry na 1 ar. Również poleca się normalne wapnowanie. Zakładamy plantacje rabarbaru bądź wiosną, bądź wczesną jesienią. W roku drugim od chwili posadzenia roślin na stałe miejsce przystępujemy do zbioru przez wycinanie, a lepiej wyrywanie ogonków liściowych. Zbiór łodyg nie powinien dłużej trwać jak przez m. maj i połowę czerwca. Pięć karp wystarczy w sezonie na potrzeby średniej rodziny. Łodygi kwiatowe w miarę ukazywania się należy niezwłocznie usuwać, gdyż te bardzo osłabiają roślinę. Plantacja taka — zależnie od staranności opieki — może trwać 6 lat, a nawet i dłużej.

P. Wolski, Ursynów.

MALINA

Plantacje zakładamy w pobliżu miejsca zbytu, ponieważ maliny posiadają owoce miękkie, nie dające się przesyłać na duże odległości.

Teren wybieramy równy lub na niewielkich pochyłościach (5—10°) o wystawie najlepiej południowej lub południowo-zachodniej. W dolinach, jako miejscach zimniejszych, niektóre odmiany łatwiej przemarzają.

Co do światła maliny nie stawiają dużych wymagań, udawać się mogą i w położeniu cienistem, jednak w pełnem oświetleniu wydają owoce słodsze i aromatyczniejsze.

chociaż mniejsze. Lubią miejsca przewiewne, w zamkniętych wydają owoce poślednie.

Malina lubi gleby umiarkowanie wilgotne, o poziomie wody zaskórnej nie wyższym jak jeden metr. Na ziemiach zbyt suchych lub zbyt wigotnych, nie udaje się. Prowadzić ją możemy na rozmaitych typach gleb, byleby odpowiednio wilgotnych. Na ziemiach piaszczystych i wapiennych może się również udawać, o ile w podglebiu będzie żyzna warstwa gleby o dobrych własnościach absorbcyjnych. U nas doskonale udaje się na madach.

Ziemia pod maliny musi być czysta, wolna od trwałych chwastów, jak np. perz, gdyż później walka z niemi utrudniona i kosztowna, ponieważ ręcznie przy pomocy wideł amerykańskich. Jeżeli mamy ziemię zaperzoną, to najlepiej będzie zostawić ją w czarnym ugorze i walczyć z perzem przy pomocy orki i kultywatora. Na ziemiach mało zachwaszczonych dobrym przedplonem będą rośliny okopowe, po uprawie których ziemia zostaje odchwaszczona. Przy sadzeniu jesiennem, orkę wykonywujemy przynajmniej na 2 tygodnie przed sadzeniem, aby ziemia osiadła. Celem szybszego osadzenia ziemi, można stosować wał Campbella. Przy sadzeniu wiosenem, dajemy głęboką orkę jesienną i wiosną płytką orkę lub kultywator. Przy sadzeniu wiosennem nawóz dajemy jesienią w ilości około 30 wozów na jeden ha., przy jesienem dajemy pod przedplon.

Kwatery pod maliny nie powinny być zbyt duże, około dwóch ha, o bokach 100×200 m. Pomiędzy niemi dajemy drogi jezdne 3 m. szerokości.

Maliny należą do rodziny różowatych do rodziny Rubus. Uprawiane u nas są pochodzenia amerykańskiego. Europejskie pochodzą od dziko rosnącego gatunku w wilgotniejszych lasach Rubus Idacus, amerykańskie o czerwonych owocach od Rubus strigosus, o czarnych owocach od Rubus occidentalis, purpurowych — od Rubus niglectus. Z amerykańskich odmian u nas uprawiane są tylko czerwone, gdyż inne są mało wytrzymałe na nasz klimat i mniej płodne. Malina jest podkrzewem, gdyż łodygi jej zwane łęcinami żyją tylko półtora roku i wierzchołki przemarzają. Wyrasta do półtora metra. Na dolnych końcach łodyg, jak również i na korzeniach powstają w lecie pączki, które w roku następnym wydadzą młode pędy na miejsce starszych. Łodygi te pokryte są zazwyczaj kolcami. Liście posiada pięciodzielne. Owoce zwiemy jagodą, chociaż w znaczeniu botanicznem jest to owoc zbiorowy, złożony z dużej ilości pestkowców. Malina kwitnie późno po przymrozkach i jest samopłodną, to znaczy, że kwiaty zapylają się własnym pyłkiem. Można więc sadzić bez obawy całe kwatery jedną odmianą, a owocowanie będzie obfite. Pąki malin wytwarzają się latem i są mieszane, podobnie jak u winorośli, t. j. pędowo-kwiatowe. Z pąka wiosną rozwija się pęd w kątach liści, z którego ukazuje się gronko kwiatów rozwijające się stopniowo. Dlatego owocowanie malin nie jest jednoczesne, a stopniowe. Niektóre odmiany na wierzchołkach tegorocznych pędów wydają w jesieni pędy przedwczesne owocujące, zwiemy je powtarzające, gdyż w roku następnym z pączków niewybitych wydają znowu owoce. Plon ich jednakowoż będzie mniejszy. Znaczenie handlowe mają tylko raz rodzące. Jesienne dojrzewanie owoców jest niepewne, zależne od przebiegu pogody .

Najprostszym sposobem rozmnażania malin są zapomocą odbitek korzeniowych i rzadziej stosowany

za pomocą sadzonek korzeniowych Odbitki korzeniowe odejmujemy przy pomocy łopaty. Jesienne odejmowanie ma tę przewagę nad wiosennem, że nie uszkadzamy młodych pędów, wychodzących z nasady pedów, czy też korzenia.

Zwracamy większą uwagę przy wyborze na dobry system korzeniowy jak na siłę pędu. Dobrze zakorzenione odbitki dadzą dobry plon w drugim roku, gdy słabsze plonują dopiero w trzecim. Ilość odrostków korzeniowych zależy od wieku plantacji, im młodsza tem więcej wydaje. Dobra pielęgnacja, nawożenie i lato wilgotne sprzyjają ich silnemu rozwojowi. Sadzonki tniemy z korzeni jesienią na 10—15 cm długości kawałki. W ziemi pulchnej próchnicznej robimy rowki na zagonach 10 cm. głębokie i poziomo układamy sadzonki, poczem rowki zasypujemy. Pielęgnacja sadzonek będzie polegała na utrzymaniu w czystości i zapewnieniu odpowiedniej wilgoci.

Zazwyczaj malinę uprawiamy w jej formie naturalnej, t. j. krzaczastej. O ile chodzi o otrzymanie owoców dużych, to można stosować uprawę szpalerową. Ta ostatnia metoda jako kosztowniejsza ma zastosowanie jedynie w ogrodach amatorskich.

W sadach handlowych, gdzie uprawę ziemi wykonujemy końmi, odległości dajemy linja od linji 2.50 m. ina linji 0.6 m. W sadach amatorskich przy ręcznej uprawie ziemi wystarczy 1.50×0.60 przy uprawie szpalerowej 1.50×150 m.

Maliny wysadzamy oddzielnie na kwaterach w tak zwanych malinnikach lub współrzędnie z drzewami owocowemi. W tym ostatnim wypadku nie sadzimy w linjach drzew, aby ich nie ogłuszyć, a pierwszą linję odsuwamy na 2.5 m. O ile gałęzie drzew sąsiednich linij stykają się z sobą, malin już nie należy uprawiać, gdyż w tych warunkach słabo owocowałyby. Sadzić możemy maliny jesienią i wiosną. Sadzenie jesienne jest lepsze, tańsze, a rośliny po posadzeniu tak nie cierpią, wcześniej i obficiej owocują. Tańsze jest, gdyż po sadzeniu jesiennem więcej jest wilgoci i nie potrzeba roślin podlewać. Przy wiosennem sadzeniu młode odbitki korzeniowe, które bardzo wcześnie się ukazują, zostają uszkodzone, wskutek czego owocowanie się zmniejsza.

Ze względu na to, że łęciny malin mają duży rdzeń i łatwo wysychają, należy je przed sadzeniem krótko przyciąć na 30 — 50 cm.

Długość cięcia zależy od wilgotności gleby i siły systemu korzeniowgeo. Korzenie również przycinamy na szerokość dłoni, aby ułatwić sobie sadzenie.

Na dwóch przeciwległych bokach kwatery odmierzamy odpowiednie odległości, które oznaczamy palikami. Sadzimy na tak wytkniętych linjach wzdłuż drutu palonego, na którym są oznaczone odległości za pomocą rafji. Sadzić można w szparę, t. j. przy znaku zapuszczamy łopatę i odchylamy ją do siebie, przez co powstaje szpara, w którą umieszczamy korzenie. Sadzimy roślinę o kilka cm. głębiej, gdyż obawiamy się wyschnięcia. Następnie nogą przydeptujemy ziemię przy roślinie. Gdy korzenie są większe, sadzimy w rowek przy gęstszem sadzeniu, przy rzadszem pod łopatę.

M. Bojanowski. (Dok. n.)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza“ S. A. Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE